

Wyd. Publ. nr. 41. W 1935

# BLUSZCZ

spoleczności bitewnej i ilustracyjnej  
o tygodniach kobiecej



E.B.

Nr. 10—9 marca 1935 r.

Cena 1 zł. 20 gr.



W a r s z a w a,

S o l e c 87

# „BLUSZCZ”

społeczno-literacki  
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

Ś-to Krzyska 17 m. 3.

telefon 6-76-72.

telefon 2-44-18.

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.  
Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*  
Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*  
Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

## Treść numeru:

*Natalja Jastrzębska*: „Wszystko źle”. *M. Jasnorzewska*: „Brudna wiosna”. „Ogród beznadziejny”. *Jadwiga Zylńska*: „Cierń”. *A. Bulhakowa*: „Kaziuki”. *Stefanja Podhorska-Okolów*: „Odwiedziny Genjusza”. *H. Łoziński*: „Na wozie i pod wozem”. *S. P. O.*: „Z teatrów”. *Old Lady*: „Po skończonym karnawale”. *H. N.*: „Z ubiegłego tygodnia”. *Nasza mównica*. *St. Goryńska*: „Co się dzieje”. „Przegląd prasy”: „Kobieta w świecie i w domu”. „Świat kobiecy w ilustracji”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Pory”. „Co zrobić, aby ptaki nie tępiły ptactwa”. „Kiedy się powinno zdejmować kapturki z doniczek z hiacintami”. „Co zrobić z suknią balową po skończonym karnawale”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Pranie”. *Melba*: „Przepisy kulinarne”. *J. Misiewicz*: „Czego mamy prawo wymagać od naszych dostawców”. „Mody wiosenne”. „Jak przerobić suknię balową na wieczorową”. „Roboty”. „Kronika harcerska”.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.  
Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.  
Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

## WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.		zł.		
1/1 str. tekstu	— 200.—	Okładka III-cia	1/1 str. okł.	— 500.—	
1/2 „ „	— 400.—		1/2 „ „	— 250.—	
1/4 „ „	— 200.—		1/4 „ „	— 150.—	
1/8 „ „	— 100.—		1/8 „ „	— 80.—	
1/16 „ „	— 50.—		1/16 „ „	— 50.—	
1/32 „ „	— 30.—	1/32 „ „	— 30.—		
				Okładka IV-ta	
				1/1 str. okł.	— 600.—
					zł.

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o zadanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczu” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



# Bluszcz

SPOŁECZNO-LITERACKI  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY



*Czy już wiosna?*



# Wszystko źle

Ciekawe byłoby przeprowadzenie studjów. opartych na zasadzie statystyki, czy i do czego dochodzą w życiu pesymiści?

Dowiedzenie tego jest, rozumie się, trudne, inny zato fakt skonstatować bardzo łatwo, opierając się tylko na prostej obserwacji, oto że pesymistów tych jest „dużo zabardzo“.

Nie wiem, czy to przeczulenie nerwowe, spowodowane latami wojny, czy jakiś kompleks zbiorowy, ale w ostatnich czasach na każdym niemal kroku natknąć się można na takie osobniki, że po przebyciu godziny w ich towarzystwie możnaby łatwo dojść do przekonania, iż wszystko i wszyscy wokół nic nie warcą, życie takż i, że nie pozostaje nic innego, tylko skończyć to marne bytowanie. Pesymiści byli zawsze? Może byli, ale ani w takiej jakości, ani w podobnej liczbie. Za dawnych, dobrych czasów był to typ, który nazywał się hypokondryk, chory z reguły na śledzionę, istniał i w życiu i w literaturze w homeopatycznych dawkach, potwierdzał, jako wyjątek, regułę, że ogół ludzi jest inny.

Znamy wszyscy przepyszny typ zrzędnej, poczciwej i nieznośnej starej panny „wieczne zmartwienie“ z „Nad Niemnem“ Orzeszkowej. Z literatury obcej podobny, świetny okaz istnieje w milutkiej, staroświeckiej powieści „Nowenna kobiety“. Tam jest to stara służąca, która na pytanie panienki, co sądzi o kobietach, odpowiada: nic niewarte. A, podchodzi nieśmiało podlotek, (który dyplomatycznie zapytał o kobiety, na pierwszy ogień, aby móc zadać potem pytanie najważniejsze) a mężczyźni, Sabinko? — Mężczyźni, rzecz prosta, jeszcze gorsi!

To były jednak typy patologiczne i, jak się rzekło, wyjątkowe. Przytem, jeśli chodzi o nasze specjalnie dzieje, trudno się dziwić ludziom z przed lat czterdziestu, sześćdziesięciu i stu, że mogli być krytycznie nastawieni do swej terażniejszości. Życie człowieka w niewoli, nieraz formalnie i bez przenośni duszonego za gardło, ouskubywanego po piórku ze wszystkich atrybutów ludzkiego, normalnego życia, wiecznie zastrachanego, jeśli nie o siebie, to o kogoś ze swoich, a często prawie zmiążdżonego jakąś ciężką katastrofą, nie usposabiało do dobrego humoru, optymizmu i jasnego spojrzenia na świat.

A pomimo tych fatalnych warunków bytu, ludzie byli o ileż pogodniejsi, wiele razy aż nazbyt beztrósko biorący życie, zamało nawet stosujący krytycyzm do poczyną swoich prywatnych i tych, które były wówczas możliwe, ogólnych, mający aż za wiele naiwnej wiary w różne niemożliwości.

Dziś wszystko to przeszło na stronę zupełnie inną i wpadło w inną przesadę: wszystko jest źle. Właśnie wtedy, gdy nasza najbliższa przeszłość i terażniejszość usposabiałyby nas powinna zupełnie inaczej.

Typy tego rodzaju, a jest ich obecnie, jak się rzekło wyżej, tak wiele, cierpią na specjalny daltonizm, czarnych barw. Wszystko wokół nich jest posępne, wszystko przedstawia się źle. W dodatku, do tego rodzaju usposobienia przyłącza się zwykle uczucie obawy. Rzecz naturalna, trudno przecież nie lękać się tego, co jest źle.

Zaczyna się to od spraw ogólnych: upiększa się miasta, buduje nowe gmachy, źle, albo za dużo kosztuje, albo brzydka jest nowoczesna architektura. Mamy nową jednostkę floty, dlaczego opalana ropa, (nowoczesny sposób dla wszystkich wielkich statków) nie węglem? Bo nas, w mniemaniu tych krytyków, zawsze oszukują. Były turnieje lotnicze: gdzieżbyśmy mogli wygrać, gdzie nam równać się z takimi lotnikami, jakich mają inne państwa, i po co tyle na to wydawać? Trudno, wygraliśmy. A po co się teraz wycofywać? Znow źle.

Mieliśmy jakiś czas chłodne stosunki z najbliższymi sąsiadami: cóż, Polska jest ciągle zagrożona! Obecnie zawarliśmy różne traktaty i układy: tak, ale cóż z tego? Czy można liczyć na szczerłość układów? I tak dalej i tak dalej.

Partyjnictwo? Nic podobnego. Jeżeli mówi się tak z punktu widzenia partyjnego, to jest to szkodliwe, ale w założeniu logiczne, jako protest przeciwko danemu systemowi. Ale tacy zawodowi pesymiści zwykle nie należą do żadnej partji, przeciwnie lękają się i krytykują każdą. Im poprostu wszystko nie dogadza. Raz dlatego, że są urodzeni czarnowidze, powtóre, że nie mają o niczem dokładnego pojęcia i nie chcą go mieć, są na to za leniwi i za mało inteligentni, a po trzecie, że krytykując innych, wywyższają sami siebie we własnym pojęciu: jaby to lepiej zrobił, czy zrobiła.

To samo zresztą jest z nimi w sprawach, czy stosunkach prywatnych. Ma taki pesymista posadę: napewno nie utrzyma się na niej, dostanie dymisję — to znow wszyscy wokół w biurze np. robią źle i on sam nie może robić dobrze, tak, jakby umiał i chciał. Dlaczego? Bo wymarzył sobie jakiś system idealny, ale absurdalny w praktyce.

Wzięty lekarz ma pomimo młodego wieku i kryzysu już pokaźną praktykę. Zadowolony? Cóż znowu! Nie może marzyć o założeniu rodziny, grozi mu nędza, nikt się teraz nie leczy prywatnie.

Młody prawnik jest tak zdolny, że przy obecnej trudności znalezienia zajęcia, dano mu stanowisko, na które inni muszą długo nieraz czekać, zwierzchnicy mówią mu wprost, że w krótkim czasie pójdzie wyżej. Jakże się zapatruje na to? Nic ze mnie nie będzie, do czego ja mogę dojść! Podobnie jest w stosunku do otoczenia. Takim typom nie a nikt się nie podoba. Niema dla nich ludzi zdolnych, miłych, twórczych, nawet... przystojnych.

A, chciałoby się powiedzieć określeniem dowcipnego feljetonisty, idźże ty „boża krówko“ i nie



zatrzuwaj życia sobie i drugim. Ludzie tacy wchodzą odrazu w życie z zamroczonym wzrokiem. Czarnowidztwo zatrzuwa nawet ich najpierwszą młodość.


Mówi się i pisze teraz często, jak młódzież trapi się, co pocznie po zdaniu matury, po skończeniu uniwersytetu. Tak trudno o pracę. Zapewne, że młody człowiek, już nie dziecko, musi poważnie patrzeć na sytuację i żeby było, gdyby wyobrażał sobie, że z chwilą otrzymania dyplomu, wejdzie odrazu w krainę bogactwa i szczęśliwości. Ale młódzież pesymistyczna i „trapiąca się” jest doprawdy czemś wy-naturzonym. Chłopiec, czy dziewczyna, wchodzący w życie, może zdawać sobie doskonale rozumowo sprawę, ze wszystkich trudności, jakie go czekają, może naukowo, jeśli np. studjuje ekonomję, rozumieć całą wagę i rozległość kryzysu, redukować logicznie jego skutki i reperkusje na życie prywatne ogólne i swoje własne, ale psychicznie, jeśli jest zdrową i normalną jednostką, odczuje zawsze: mów do mnie jeszcze, ja sobie i tak dam radę!

Jeżeli jest inaczej, to wina rodziców, którzy z jednej strony dziedziennie przekazują mu swój pesymizm, a wykończają hodowlę atmosferą domową i wychowaniem. Aby zabezpieczyć rzekomo młode stworzenie przed zarozumiałością i przed zawodami życiowymi, jakże często wmawia się weni, że wszystko jest trudne, piętrzy się wyimaginowane przeszkody drogi wiedzy i dróg życia. Taki środek ochronny jest z punktu widzenia wychowawczego poprostu przestępstwem.

Nie dosyć na tem jednak, obok tego młódzież patrzy i słucha ciągłych biadań, ciągłego niezadowolonia, nieustannej krytyki spraw prywatnych i ogólnych. Czasem zdarza się, że następuje gwałtowna reakcja: starzy zrzędzą, ale to nieważne, wszystko jest właśnie dobrze, ale jeśli nie, to z takiego gniazda wyjdzie czarnowidz, którego już nikt i nic nie uleczy.

Tak, ale trudno się dziwić, czasy ciężkie, kryzys. Nie, nie dlatego. Kryzys jest rzeczą realną, istotną, zakres niezadowolonia zeń jest logiczny i określony. Jeśli martwię się, że nie mam pracy, lub w żaden sposób nie mogę związać końca z końcem — trudno. Ale jeśli uważam, że wszyscy moi znajomi są krety, jeśli Kiepura źle mi śpiewa, jeśli mi nie dogadza i teatr i kino i gospodarka miejska i Akademia i wszystkie inne rzeczy, to, co to ma wspólnego z kryzysem?

Wszystkim takim osobnikom trzeba by zastosować dwa systemy kuracji psychicznej: pierwszy teoretyczny: jak najwięcej lektury o dawnych „dobrych” czasach polskich, z cytaelą, Syberją, wo-



**2000 metrów czyszczenia  
szczoteczką**

Taką odległość w ciągu roku przebywa szczoteczka przy czyszczeniu zębów. Jakże wiele przypada zatem na całe życie! Czy w tych warunkach nie należy dokonać starannego wyboru środka do pielęgnacji zębów?

**3 zalety przemawiają za Kalodontem:**

1. Łagodna piana dociera do wszystkich miejsc, których szczoteczka nie dosięga.
2. Idealnie delikatna pasta czyści emalję.
3. Zawarty w niej Sulforicinoleat pg. dra Braeunlicha zapobiega tworzeniu się niebezpiecznego kamienia nazębnego.

# KALODONT

**PRZECIW KAMIENIOWI NAZĘBNEMU**

zem Drzymały, Szpilbergiem i emigracją, drugi praktyczny: jak najwięcej poznania wszystkiego, o czem się ma mieć zdanie i wniknięcie w psychikę ludzi i spraw, które się krytykuje. Trzeba się do tego dużo uczyć, wiele pracować nad sobą, a to znakomicie rozszerza horyzont myślowy i uczy wyrozumiałości i ostrożności w sądach.

Co zaś do samokrytyki, to i tu sposób jest: popatrzeć bez uprzedzenia na istotę i rezultat tego, czegośmy dokonali, sprawdzić to rzeczowo a napewno rezultat, bezstronnie oceniany, też nie da powodu do desperacji.

A pozatem, jak pacierz codzienny, kazałabym takim ludziom powtarzać: świat, twór Boży, jest cudny, człowiek ma niezliczone możliwości, moja Polska jest najukochańszym krajem, lubię i cenię moich wszystkich znajomych. Dziś postaram się dowiedzieć i nauczyć czegoś, o czem nie wiem, a potem, pójdę na daleki spacer, odetchnąć czystem powietrzem i przestrzenią.

Nie darmo Ameryka urządziła uroczysty pogrzeb kryzysu, nie darmo dobrzy psychologowie wpadli na pomysł: uśmiechnij się. Pesymizm nie nie stworzy. Rozumna wiara w siebie i drugich tworzy wszystkie rzeczy tego świata. Gdyby pewnego dnia wszyscy przejęli się teorią: wszystko jest źle i nie nie poradzimy, ludzkość wymarłaby, przeciwnie, gdyby każdy czarnowidz miał siłę powiedzieć sobie: jest nienajgorzej, a zrobię, co w mojej mocy, aby być zadowolonym z siebie i drugich, napewno za niewiele lat zobaczyłby owoc swych wysiłków i przestał być pesymistą.



M. JASNORZEWSKA

## Brudna wiosna

*W okragłych błotnych miskach  
z obcasów i kopyt,  
lśnią turkusy niebieskie  
i chmur heljotropy.*

*Kaluża płynie z wiatrem —  
tu mleczna, tam ruda,  
wiosna rynny wyżyma  
lubując się w brudach...*

*— Serce ordynarnieje  
i godzi się z błotem,  
skoro w niem słońce  
usta zanurzyło złote...*

## Ogród beznadziejny

*Głęb kapusty, trumienną kitajką fjołkomy,  
ruda miednica, w ziemi tkwiąca do połowy,  
wróbel wytrysły z błota i równy mu barwą,  
jakieś szkiełka — sultańskim niepodobne skarbowm,  
suche liście i ślady wśród błota wysnute:  
koło taczek, psie kroki, ogrodnicze buty.  
Oto co mi świat kładzie w tęskniące źrenice,  
dla innych zachowując róże i winnice...  
A wiatr świszcze szyderczo:  
„Świat nosi się w sobie!  
Przyjm błoto za Wenecję,  
śmietnik za Kordobę,  
zardzewiałą miednicę zrównaj z Fudzijamą:  
wszystko jest piękne, smutne,  
wszystko jest to samo!”*

JADWIGA ŻYLIŃSKA

## Cierń

Krystjan Haacke, rzeźbiarz, powiedział, że Dorota urodziła się z cierniem w duszy. Z pewnością jednak nie miał racji. Wtedy, kiedy Krystjan poznał Dorotę, niewątpliwie cierń ten tkwił, już w jej duszy. Lecz mylne było twierdzenie, jakoby Dorota przyszła z nim na świat. Tak się składało, że nawet ci, którzy ją bardzo kochali, a właściwie oni przedewszystkiem robili wszystko, aby ten cierń wbić jej w duszę. Nie znaczy to wcale, aby Dorota była w swym życiu nieszczęśliwa, albo by wszystko w niem było tragiczne. Osobiste szczęście jej życia było wystarczające właśnie na to, by ten cierń tkwiący w jej duszy można było dosirzec.

Gdy Krystjan poznał Dorotę, życie jej było już mocno zagmatwane.

\* \* \*

Och, to dzieciństwo Doroty! Trudno mówić o późniejszych latach, pomijając je zupełnie. Zostało przecież jeszcze całe niezdziałane i niezalutwione. Właściwie nigdy nie zostało zalutwione, jak należy. Leżało poza nią rozległe i ona z niego nigdy zupełnie nie wyrosła. W niem jednak mieściła się już zapowiedź całego jej życia; nawet to, czego w jej ży-

ciu nie było, a co na zawsze zostało tylko możliwością, w dzieciństwie miało swoje miejsce i było bardziej rzeczywiste, niż później, gdy mogło być spełnione, a tylko nie zostało. W dzieciństwie Dorota odczuwała najsilniej swoją przynależność do rzeczy niezwykłych i nieistotnych. Wystarczyło słuchać sonaty księżycowej i odrazu brała na siebie cały bezmiar życia, ku któremu szła dopiero.

Była bardzo mała, gdy ogarnęło ją przerażenie nad tem, że w życiu nie zdąży przeżyć tego wszystkiego, co na nią czeka, co jest możliwe. Nie mogła bowiem uwierzyć, by to wszystko, co się dzieje, co istnieje, nie było dla niej przeznaczone, nie miałyby stać się jej udziałem.

Gdy Dorota po raz pierwszy była w teatrze, powiedziała, że zostanie aktorką. Dorota miała wtenczas dziewięć lat i wszyscy się z tego śmiali. Lecz wieczorem matka, pochylając się nad Dorotą, powiedziała jej, żeby tak nie mówiła, bo to martwi tatusia. Wtedy po raz pierwszy Dorota uczuła, jakgdyby dotknięcie ciernia na żywym pulsującym ciele. Zbliżyło się do niej coś z świata rzeczywistości, co później stworzyło zespół warunków, utrudniający jej życie zarówno na szlaku powszedniości, jak na drodze wiodącej



w bezmiar nieograniczoności. Ze światem sztuki, z niebezpieczeństwem i urokiem, który zawierał. Dorota zaznajomiła się już w dzieciństwie. Nie przyswajała go sobie później jako wiedzę, jako trud. Otaczała ją od dzieciństwa i zapoznawała się z nim od urodzenia.

Mając lat. trzynaście odróżniała Ghirlandaja od Pisanella, Bethovena od Schumana. Lecz wtedy właśnie, gdy już tyle wiedziała o nim, zaczynał stawać się trudniejszy, wyodrębniony z kręgu codziennego życia. W głuchem dzieciństwie wszystko było najbardziej własne i najboleśniej przeżywane, a zarazem najcudowniejsze. Wiedziała tak dużo o uroku słowa a już wtenczas. Jakże bliskim był jej cały świat Shakespeare'a, gdy przestano ją sadzać przy stole na grubych tomach jego dramatów, a gdy zaczęła oglądać ilustracje i pod każdą czytać podpisane dialogi. Jakże odczuwała już wtenczas wagę i ciężar życia! Jak ona to rozumiała. Jeszcze nie wiedziała, czego to dotyczy, ale jednak rozumiała! Ilekroć dochodziła do strony, na której Hamlet wyciągając ręce do Ofelji mówił:

— „Kochałem niegdyś waćpannę“, — serce zaczynało jej bić przyspieszonym tętnem. Wiedziała, że Ofelja pod ilustracją odpowiada zawsze:

— „W rzeczy samej, dawałeś mi to mości książę do zrozumienia“.

Jakże ona to wtenczas ogarnąć, jakże ona wtenczas mogła to wiedzieć, że miłość ich do niczego dobrego nie doprowadzi? A jednak ona już wtenczas wiedziała!

Ach, pamiętała przez długie lata wszystkie ilustracje i treść każdej rozmowy, którą zawierały. Cymbelin, król Lir, duch Banka, lady Makbet, ach Boże, czyż ona zdoła wogóle zapomnieć? Imogena, Romeo i Julja, Mercucjo, Otello. tak naturalnie, że pamięta. gdy Otello mówi:

— Zgaszę światło. A potem zgaszę światło: skoro zgaszę Ciebie, żywole świecący w pomroku, łatwo cię będę mógł znów rozplomienić, gdy mi żal będzie,

Chusteczki

należy prać natychmiast



Gdy brud nie zdoła ich jeszcze przeniknąć, łatwo je wówczas przeprać w Radionie. Radion pierze wszystko i oszczędza wiele trudu. Nadaje się do wszelkiej bielizny. Przywraca jej pierwotny wygląd i nadaje miły, świeży zapach.

Oto właściwy sposób użycia:

1. Rozpuścić Radion w zimnej wodzie.
2. Gotować przynajmniej 15 minut.
3. Płukać najpierw w gorącej, potem w zimnej wodzie.



**RADION**

pierze wszystko idealnie czysto

RP 2-35

ale raz zgasiwszy Twoje żywotne światło, o! Ty cudzie, misterny wzorze wytwornej natury, gdzie znajdziesz iskrę Prometeuszową, coby to światło roztlili na nowo?

W dzieciństwie Shakespeare należał do rzeczy najzupełniej bliskich i znanych, prawie poufanych. Był jednak niezwykle, w odróżnieniu od rzeczy bliskich, lecz zwykłych. Zresztą wśród tych wszystkich spraw codziennych i zwyczajnych i wielu ludziom wspólnych można było prawie zawsze wtenczas odnajdywać swoje własne sprawy i przeżywać je na swój sposób. W niedzielę jeździło się wtenczas pięknym wolantem na podwieczorek do proboszcza, jakiegoś odwiecznego przyjaciela rodziny. Nie był stary. Lecz Dorocie wszyscy, którzy nie wchodzili w krąg jej życia w czasie, gdy zaczęła o takich rzeczach pamiętać, a którzy wynurzali się z pod świadomości, wydawali się starzy i w jednym wieku. Gdy mijały lata nawet, oni w jej wyobraźni zachowywali zawsze jednakowy wiek, rzeczy odwiecznych, które były zawsze i które się nie zmieniają.

(D. c. n.)

## DO NASZYCH CZYTELNICZEK!

Nr 9 „BLUSZCZU” z przyczyn niezależnych od redakcji, jak to zaznaczyliśmy w ubiegłym numerze, ukazał się z tygodniowym opóźnieniem. Nr. 10 i 11 ukażą się w odstępach kilkudniowych, tak że w ciągu najbliższego tygodnia Czytelniczki nasze otrzymają dwa kolejne numery, poczem wysyłka pisma będzie się odbywać normalnie.



# Kaziuki

Zgiełk, wrzawa, rozgardzaj! Tłumy ludzi płyną, jak wezbrana rzeka w stronę placu Łukiskiego — bo to dziś 4 marca — „Kaziuki”.

A na Łukiszkach buda przy budzie! Można się napatrzeć no i... nasłuchać specjalnie wileńskiego dżalektu!

Każdemu wpadają najpierw w oko całe naręcza, stopy, a nieraz wozy obwarzanków (suszek) „smorgońskimi” zwanych. Może one nawet blisko Smorgoń nie były i najspokojniej w Wilnie wypieczone zostały, że jednak etykieta, jak wiadomo, dużo w świecie znaczy, więc i na Kaziukach o tem wiedzą i wykrzykują co chwila:

„Obarzanki smorgońskie — cukrowe, waniljowe, bardzo doskonałe. Kupujcie panowie! Obarzanki smorgońskie”.

Dalej serca cukrowe — białe i różowe połyskują w słońcu. Albo przemyślnie z piernika wyrabiane, suto lukrem zdobne, z napisaniem tymże lukrem imionami. Ortografia, coprawda, w napisach tych nieraz szwankuje mocno. Ale to detal, który radośnego nastroju dnia wcale nie mąci.

Tu — już tłok formalny, bo każdy „serco” kupić musi, by je osobie lubej ofiarować. — Taki już zwyczaj.

A serce tych moc! Piramidy całe! Dwóch młodzieńców w robotniczych bluzach przystanęło przy jednej z takich piramid: „Boluk!



...„Obarzanki smorgońskie, cukrowe, waniljowe, bardzo doskonałe...” (fot. Bulhak)

Boluk! — „Nu, czego?” — „Widzisz? — serco dla ciebie akuratnie!” Patrzaj! Dalibóg Józia napisane stoi!” — mówi do Boluka towarzysz, wskazując kwieciste serce z napisem „Juzia” przez „u”!

„Nu tak co?”, odparł Boluk, siląc się na obojętność. „Jak co?” — Kupuj prendziej! Pannie Józii sprezentujesz”, odpowiada tamten ze śmiechem.

Wkraczanie kolegi do sfery „najświętszych” uczuć Boluka mocno nie podobało się temu ostatniemu. A gdy robienie obojętności i lakoniczne odpowiedzi nie skutkowały, odparł głosem podrażnionym: „O-bacz, Antuk! Co tobie do panny Józii za interes? Nie leż ty mnie w oczy, kiedy ja ciebie nie zagabam. I do złości lepiej nie doprowadzaj!”

To powiedziawszy, splunął i odszedł. Za chwilę jednak wrócił, już z innej strony, coprawda, a raczej rozejrzawszy się pilnie, czy gdzie Antuka niema, „serco” kupił i starannie zawinawszy w chusteczkę, do kieszeni schował.

— Po czemu serca, proszę pani — pyta drżącym głosikiem, sploniona pensjonareczka przy innej budzie.

— Patrzając jakie! Jest na rozmaita cena — odpowiada z za stosu serc korpulentna jejmość. — A które panienczka kupić w życzeniu?

— Bo to ja... dla mamusi... — odpowiada zmieszane dziewczątka, wybierając serce z napisem „Jurek”.

— Nu tak wiadomo! — odpowiada jejmość, uśmiechając się chytrze, — mnie tam nie interes, dla mamusi ci dla tatusi, niechaj panienczka kupuje zdrowa!

W pewnej chwili wybucha ostry konflikt między dwiema straganiarkami. Syczą zjadliwie słowa, krzyżują się gniewne spojrzenia. Nara-

zie dyskusja, aczkolwiek ożywiona jest prowadzona z dystynkcją. Zwroty na „pani”. Niebawem jednak ton staje się bardziej gorący. Dystynkcja znika bez śladu, natomiast padają groźnie niezbyt pobożne życzenia w rodzaju: „że ty dnia jutrzejszego nie doczekała! że ty ciębie koszula była ciasna! Wreszcie punkt kulminacyjny dyskusji: „że ty skroś rojst (bagno) poszła”. Bujne temperamenta ponoszą galopem... już zaczyna dochodzić do wielce wzgardliwych gestów i mało wytwornych propozycji, a doszłoby napewno do rękoczynów, gdyby nie interwencja stróża bezpieczeństwa, który nadszedł właśnie i oświadczył, że o ile „damy” nie przestaną „wyręzać się”, będzie musiał obie do komisariatu odprowadzić. To wpłynęło znakomicie na wzburzone umysły. Rozzłoszczone niewiasty zamilkły w jednej chwili i stanęły przy swych straganach, rzucając tylko na siebie wzajemne spojrzenia pełne bezsilnej wściekłości.

W przerwach między budami koczne kwiatów sztucznych. Ukazują się już na „Kaziukach” i typowe palmeczki wileńskie z drobnymi, w różne kolory farbowanych nieśmiertelników, ściśle na gałązce wierzbowej splecione.

Ale sztukę ludową nietylko kwiaty na Kaziukach reprezentują. Zaledwie się nimi oko nacieszy, już w inną stronę ciągnie.

Oto dział ceramiki. Garncarze rozłożyli się ze swym towarem wprost na ziemi. Są tam wysmukłe dzbanuski, przysadziste garnczki, misterne dwojaczki, miseczki, kubeczki, gwizdzące ptaszki i koniki dla dzieci. Większość tego z Iwienca, miasteczka słynnego ze swej ceramiki pochodzi.



Gospodarz z pod Wilna.

(fot. Bulhak)



Zaraz obok koła, wozy, wasagi, beczki, balje i różne inne statki drewniane oraz wyroby koszykarskie. Tu kręcą się gosposie, niektóre żeby coś kupić, a inne, by chociaż popatrzeć na to, czego kupić nie są w stanie.

Jakaś pani gorzkie wyrzuty czyni służącej swojej:

— Tak dawno tu czekam, by wreszcie tę balję kupić, a Franusia gdzieś się podziewa i nie przychodzi tyle czasu.

— A paniż moja złocienka! — odpowiada Franusia — pani nawet nie wie, jaka u mnie przyczyna zdarzywszysia, czuć już po mnie nie było — ze wszystkim. Ida ja na kiermasz... Anoż z za węgla, kiedy nie szuśnie na mnie awtonobus!... Kiedy nie świśnie przed samemi oczami mojemu! Aż mnie w tył odrzuciło, pani moja najdroższa, tak

I tak na jarmarku wciąż było pełno. Jedni wchodzili, inni wychodzili, a każdy niósł w upominku domowym swoim jakiś drobiazg. A życie pulsowało, wrzało, kipiało i aż przelewało się przez brzegi. Jedno tylko dziwnemby się wydało przybyszowi z obcych stron, któryby przypadkiem na „Kaziuka“ zawędrował. Oto w Wilnie, mieście, o które tak natęczywie upomina się Litwa Kowieńska, jako o przynależną sobie stolicę, wcaleby języka litewskiego nie usłyszał. Nietylko inteligencja, ale wszystkie Anėki i Werki, Kaziuki i Franuki, mówią wyłącznie po polsku. Język ich uległ faktycznie pewnemu przekształceniu regionalnemu. Mieszkaniec Polski centralnej niejedno całkiem opacznie zrozumieć może. Jednakże gwara wileńska — zabijcie mnie! — lecz, ani rusz, w niczem



*Dziewczyna sprzedająca płótno*  
(fot. Bulhak)

do języka litewskiego podobna nie jest, gdyż jest to mowa polska.

Hej Kaziuki szumne, tłumne! Co roku do Wilna na przedwiośniu przybywacie, wierne tradycji, bez względu na czasy złe okrutnie! A za wami wślad — wiosna idzie. Już u progu stoi... i puka we wrota niewidzialne...

Aż otworzą się wierzeje — i buchnie ciepło i światło rzęsiłą strugą. I zapachnie ziemi zagon czarny tak mocno — upojnie...

A w powietrzu kryształowem rozdzwonią się skowronki. I przyjdzie wiosna, uśmiechnięta, radosna i rozjaśni cały Boży świat wokół.



*„...Poczemu serca?—Patrząc jakie!..”*

(fot. Bulhak)

i siondła ja, na chodniku! Patrza... a on poszedł! Już daleko! Tylko duch jakiści przeciwny zostawszy się po im, w nosie zakręcił. Tak aż wentroba we mnie zatrzensła się... Wiadomo! zlenkła sia ja haniebnie. Za to i przyszła ledwo teraz!

W końcu placu jest dział najciekawszy, to dział tkactwa ludowego. Ze stojących półkoszów wiejskich zwieszają się cieniutkie płótna i obrusy, kapy i dywaniki o harmonijnych subtelnym barwach, przeróżnych wzorach. Jest czem wzrok ucieszyć! Bo robota bardzo staranna i przedziwna intuicja w doborze barw i wzorów. Aż uwierzyć trudno, że te wiejskie kobiety tyle smaku mieć mogą.

Tu przez dzień cały przeważnie paniusie spacerują, a choć mało kupują, podziwiają za to szczerze, co chwila głośno zachwyty swój wyrażając.



*Garnki.*

(fot. Bulhak)



STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW

## Odwiedziny Genjusza

(Wystawa rzeźby francuskiej)

Kiedy po raz pierwszy wszłam do muzeum Rodin'a w Paryżu, uczułam, że porywa mnie ten sam impet, który wypręża te wszystkie mięśnie, rozwiewa włosy i szaty, piętnuje huraganem natchnienia twarz, ręce, ciała, skrócone w bólu, pożądaniu, lub ekstazie. To nie była spokojna rzeźba klasyczna, gdzie triumfujące ciała dają się ubóstwiać i podziwiać w szczęśliwości i pogodzie. Nie! To była dantejska walka ducha z materją, namiętności z losem, człowieka z własnym przeznaczeniem. Twórczość tragiczna, koreniami swej dynamiki wrastająca w źródła bytu.

W muzeum Rodin'a, które nie bez istotnej przyczyny konstrukcją swoją przypomina kościół, odprawia się ustawiczne misterjum ludzkich porywów,



Józef Bernard: „Kobieta z dzieckiem“.

wzlotów i upadków. Od rajskiej nagości „Pocałunku“, aż do ascetycznego hymnu dłoni, rozmodlonych w „Katedrze“, do zagadkowego węzła rąk, splecionych w „Tajemnicę“. Człowiek, który tam wejdzie, nie może długo wytrwać, jako obojętny widz. Musi albo uciec, albo pozostać wyznawcą. Wicher natchnienia, krążący od rzeźby do rzeźby, wciąga go w orbitę tych spraw arcyludzkich, wiecznie palących, nigdy niedojrzałych do rozstrzygnięcia. Wciąga go, jak laika obrzęd tajemniczego kultu w krąg wiernych.

„Mieszczanie z Calais“, — grupa tak pełna dynamiki, ruchu, wyrazu, że aż teatralna. Nie czekali, aż do nich przyjdą ludzie z ulicy. Sami wyszli do nich, nie na Paryż—na Kopenhagę i stoją dziś zakłęci w bronz, pozieleniali od cennej patyny, żywo gestyku-



Émil Bourdelle: „Posąg Adama Mickiewicza z pomnika na placu d'Alma w Paryżu“.



August Rodin „Tajemnica“.



lując, namiętni i nieprzejednani wśród jasnowłosych i pogodnych Duńczyków.

Kiedy w jedno skwarne południe zastąpili mi niespodzianie drogę ci ludzie bronzowi na placu Kopenhagi, — osłupiałam. Byli bardziej żywi, niż życie samo, byli tego życia śpizowym dokumentem.

Po Rodin'ie przyszła kolej na Bourdelle'a. Rodin był daleki i wyniosły, jak wicher huczący po szczytach. Bourdelle przez swój kult dla Mickiewicza, którego pomnik wówczas wykończył, był kimś bliższym, pokrewnym, tytanem z tej samej planety.

Przyznaję, że z pewną nieufnością szłam na wystawę współczesnej rzeźby francuskiej w warszawskim Ipsie. Bałam się, żeby francuscy mistrze barwy i pleneru nie pokazali nam czasem malarstwa w rzeźbie, podobnie jak niedawno Włosi pokazali nam, w jak najlepszej zresztą wierze, rzeźbę w malarstwie. Ale zaledwie przekroczyłam próg wielkiej sali, wszystkie obawy opadły ze mnie jak łuska. To nie była wystawa w ścisłym tego słowa znaczeniu, to



Edgar Degas: „Tancerka“.

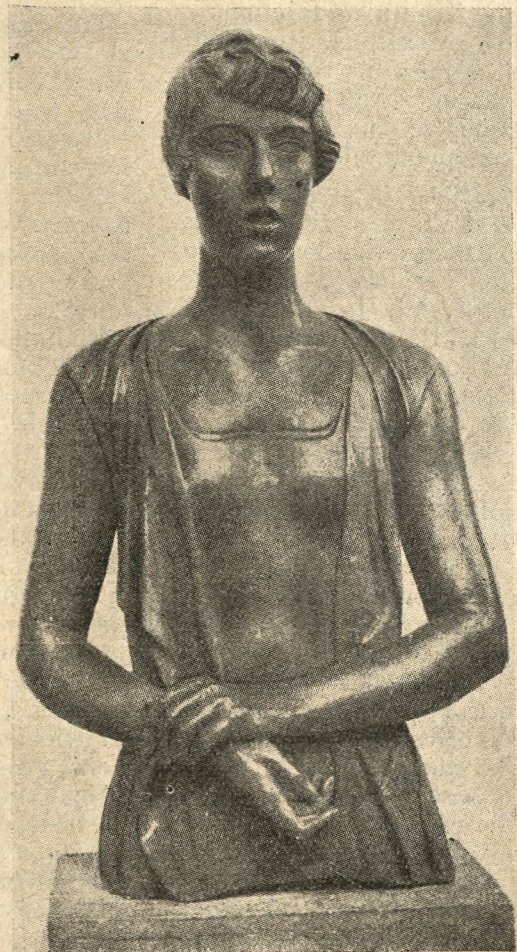
była sala muzealna, skomponowana ręką artysty i fachowca. Każda rzeźba miała w przestrzeni należyty jest powietrzny luz, dostęp i perspektywę. Na dwóch krańcach sali twarzami do siebie dwa tytany ducha, stworzone przez dwóch mocarzy rzeźby.

Balzac Rodin'a i Mickiewicz Bourdelle'a.

Balzac owinięty płaszczem, skupiony, wtłoczony w siebie ślimak refleksji. Mickiewicz — pielgrzym wieki, z kijem pątniczym, w dłoni w zniszczonych butach piechura, w płaszczu rozwianym, z ręką wzniesioną w górę, jak do prorocstwa, kwapiący się w świat z kolumny na placu Alma w Paryżu. Taki, jakim go zobaczył i uwiecznił w bronzie mistrz francuski, wychowany na wspomnieniach Micheleta.



August Rodin: „Balzac, model pomnika“



Leon Dribier: „Popiersie młodej Amerykanki“



A od tych dwóch postaci, jak od dwóch ognisk elipsy, rozbiegły się po sali brązowe głowy, popiersia i akty. Tam, gdzie salę zweżają dwa występy ścian, zaakcentowano je architektonicznie dwoma leżącymi ciałami zwierząt, wykutymi w czarnych blokach marmuru. To „Daniel“ i „Lania“ Hernandeza. Po obu stronach wykwitne, pełne wdzięku i ruchu brzozy Bernarda: „Kobieta tańcząca z dzieckiem“, „Dziewczyna z dzbankiem“, „Bachantka“ i „Tancerka“.

Popiersie młodej Amerykanki Drivier to dokument epoki, antyteza klasycznego ideału piękna, przerodzenie się fizyczne antycznej Diany w typ chłopięcy. A obok niej brutalna manifestacja płodnej kobiecości. Potężny akt, który można nazwać „żeńskim Budda“, kobiecy genjusz gatunku w pozie hieratyczno-zmysłowej.

Są na wystawie i niespodzianki: rzeźby Dégasa, powszechnie znanego malarza tancerok baletowych. Jest przesłaniczna kolekcja brązowych zwierząt Pompona.

Nie jest to, ściśle mówiąc, rzeźba *dzisiejsza*, skoro większość wystawionych dzieł, to owoc drugiej połowy

zeszłego i początku bieżącego stulecia. *Współczesność* tej sztuki nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości. Umiejętna selekcja wyeliminowała z wystawy twory niedociągnięte, niezdecydowane, słabsze. Dano materiał pierwszorzędny, najwyższą klasę. Piętnaście Rodinów, siedemnaście rzeźb Bourdelle'a, po jednym lub kilka najbardziej charakterystycznych dzieł mistrzów o niezaprzeczonej wartości.

Wystawa nawskroś reprezentacyjna i propagandowa. Dodajmy: i dydaktyczna. Olbrzymie masy ludzi w Polsce, w tem i młodzież szkolna, które albo nie znają wcale arcydzieł rzeźby francuskiej, albo znają je z mniej lub więcej dokładnych reprodukcji, obecnie mogą się z nimi zapoznać, zakosztować rzetelnej rozkoszy artystycznej, jaką daje bezpośrednio obcowanie z potęgą ludzkiego ducha, zaklętą w piękny kształt.

Sto dzieł dłota uzupełnia kilkadziesiąt rysunków i akwarel, odsłaniających nam genezę wielu dzieł rzeźbiarskich, demaskujących drogę, jaką genjusz twórczy przebyć musi od pomysłu do urzeczywistnienia.

## NA WOZIE I POD WOZEM

(NOWELA)

Motto:

Gdyby Wisła popłynęła z Gdańska  
[do Krakowa...]  
Gdyby można, bracie, zacząć żyć  
[na nowo!]

Śród trajkotania najrozmaitszych maszyn biurowych, „cykania“ liczydeł i szmeru tłumionych rozmów w obszernej sali bankowej rozległ się piskliwy głosik naczelnika wydziału:

— Panie Karolu!... Telefon...

Karol Ostrowski niechętnie wstał od biurka. Miał pilną robotę i wiedział, że pan naczelnik nie lubi rozmów telefonicznych. W słuchawce usłyszał zmieniony głos żony:

— Karolu! To ja — Ludka, — prawie krzyczała jego żona. — Karolu! Wygraliśmy na loterii! Rozumiesz?... *Wygraliśmy!*... sto tysięcy! Karolu! O-jej! Ja chyba oszaleję z radości... Rzucaj zaraz wszystko i leć do domu...

— Czekał... Czekał, Ludka — przerwał jej chaotyczne wkrzykniki Karol. Przedewszystkiem, jeśli nawet wygraliśmy, to dostaniemy nie sto tysięcy, lecz osmdziesiąt, bo ustawa przewiduje piątą część wygranej na rzecz Skarbu. Ale naturalnie i tak spotkało nas wielkie szczęście, o ile w gazecie nie popełniono omyłki.

— Ależ nie, Karolu! Jestem w kolekturze i stąd telefonuję do ciebie. Wszystko jest dokładnie sprawdzone. Nasz numer...

— No, dobrze. Uspokój się mała. Zaraz postaram się przyjść do domu — mówił Karol, starając się opanować wzruszenie.

Przy najbliższych biurkach urzędnicy, słysząc słowa „*wygraliśmy!*“, „*osmdziesiąt tysięcy!*“ i t. d., bacznie spoglądali na Ostrowskiego, a i sam

pan naczelnik odłożył pióro i, zardarłszy swą drobną twarz, słuchał uważnie.

Więść o wielkiej wygranej Ostrowskiego lotem błyskawicy rozniosła się po całym banku, a ponieważ urządowanie i tak już dobiegało końca, więc wszystkie akta, księgi i maszyny poszły na bok... Bohater chwili momentalnie został obłożony przez ciekawych. Każdy, mniej lub więcej szczerze, spieszył złożyć mu powinszowania i, na wszelki wypadek, zaskarbić sobie jego względy.

Wkrótce Karol i Ludmiła Ostrowscy stali się sławni, jeśli nie na całym świecie, to w każdym razie, na całym kraju. Wszystkie większe dzienniki i czasopisma umieściły ich fotografie z dopiskiem „Wybrańcy Fortuny“, „Dzieci Szczęścia“ i t. p.

Ludmiła spoczątku próbowała skłonić męża do tego, aby zachować wszystko w tajemnicy. Obawiała się natrętnych prośb o „pożyczki“ i zapomogi i wogóle bała się różnych „przyjaciół“ i nieproszonych doradców. Karol jednak przekonał ją, że niema się czego obawiać. Przeciwnie! Teraz, kiedy są u progu nowego życia, taki rozgłos i sława mogą im w wielu wypadkach nawet pomóc, gdyż każdy woli mieć do czynienia ze „szczęściarzem“, niż z pechowcem, lub z człowiekiem, który w jakiś tajemniczy i niewyraźny sposób, będąc skromnym urzędnikiem, zdobył nagle dość poważną sumę pieniędzy. Zresztą...

— Wybaw nas, Boże, od przyjaciół, a z wrogami damy sobie radę sami — powtarzał wciąż Karol.

Wreszcie pieniądze zostały podjęte. Znowu nie obeszło się bez kilku

fotografij w dziennikach. Znowu Ostrowscy ujrzeli siebie na tych zdjęciach w chwili liczenia paczek banknotów przy kasie, w chwili wręczania przez nich koperty z pewną sumą w prezencie sierotce, w której niewinnej rączkę los złożył ich szczęście, w chwili składania ofiary w pewnej instytucji dobroczynnej i t. d.

Wkońcu wszystko się uspokoiło. Karol serdecznie pożegnał się z kolegami w banku, ustępując z posady, gładko pozbył się nieproszonych gości, zwabionych nadzieją na zrobienie z nim jakiegoś „interesu“. Takie były pierwsze chwile przewrotu w życiu Ostrowskich dzięki wygranej na loterii.

II.

...„Wyście silni i zdrowi, idźcie służyć krajowi“... a ponieważ Karol był silnym i zdrowym, więc poszedł również „służyć krajowi“. Był wówczas, w r. 1920-ym, na pierwszym roku politechniki. Przerwał studia i poszedł tam, gdzie mu kazał iść głos sumienia i honoru. Poszedł walczyć o wolność Ojczyzny.

Potem, kiedy wreszcie zdjął mundur wojskowy, nie mógł już wrócić na politechnikę. Ojciec już nie żył, matka była poważnie chora. Słowem, musiał rozejrzeć się za jakąś pracą i zarobkiem. Na szczęście, czasy były bujne. Życie kipiało i przelewało się, jak ocean po burzy. Wkrótce po zwolnieniu się z wojska objął posadę w jednym z największych banków i po paru latach zajął już nawet niezłe stanowisko zastępcy szefa wydziału. Ożenił się z koleżanką biurową, przystojną i wesołą panienką i życie im popłynęło równo, spokojnie.



Wkrótce mieli ślicznego synka. Pani Ostrowska zrezygnowała z posady i była ze wszystkiego zadowolona. Nie był jednak zadowolony Karol. Lata szły. Jego byli koledzy pokończyli wyższe studia i dobierali się już do takich stanowisk, o jakich Karol nawet marzyć nie mógł. Czas robił swoje. Ustały fantastyczne operacje bankowe. Niektóre wydziały zmniejszono, lub całkiem zlikwidowano. Zaczęły się redukcje. Karol z trudem utrzymał się na posadzie, lecz o awansach na razie nie było mowy. Przeciwnie. Karol musiał pogodzić się z koniecznością pozostania na posadzie kosztem znacznego zmniejszenia mu pensji. Było coraz trudniej.

— Eh... Psia krew! Zmarnowałem sobie życie, — myślał nieraz Karol, chodząc po pokoju — koledzy moi pourządzali się. Są adwokatami, lekarzami, wyższymi urzędnikami w różnych ministerstwach... A ja?... wiecznie pewnie będę siedział na kiepskiej posadce, o ile nie skończę gdzieś w barakach dla bezdomnych, gdy stracę i tę marną posadzinę.

Gryzł się biedny człowiek, ale milczał i pracował. Byleby żona była spokojna. Byleby ten mały Bolek chował się dobrze. Może nastaną lepsze czasy... W każdym razie szkoda mu było przerwanego studjów na politechnice, ale cóż miał robić. Przekroczył już czterdziestkę, od rana do nocy musi „orać“, aby jakoś żyć. Klamka zapadła!...

Jednak jakaś daleka, drobnitka gwiazdka nadziei nie opuszczała go nigdy. Gwiazdką tą był los na loterję.

I oto nagle ta mała gwiazdka rozblęśla, jak wielkie słońce. Karol wygrał na loterji! Wszystko się odmieniło!

### III.

Był upalny letni dzień. Karol siedział samotny w pokoju i „kuł“. Jak sztubak przed egzaminem. Jak najgorszy „kujon“. Od jesieni miał rozpocząć na nowo studia na politechnice. Niestety, z głowy już dawno wszystko wywietrzało, więc musiał uczyć się teraz prawie wszystkiego od początku. Szło mu jednak dobrze. Pewność jutra, pogoda ducha i silna wola pomogły mu łatwo zwalczyć wszystkie przeszkody pietrzące się. Miał cel wytknięty i dążył doń najprostszą drogą.

Wreszcie skupiony i poważny słuchał znow po tyloletniej przerwie wykładów profesorów. Trochę dziwnie spoczątku czuł się wśród kolegów, z których każdy mógł być niemal jego synem. Jednak już po pierwszych egzaminach odrazu ustały wszelkie dowcipy studentów na te-

**STARZY I  
MŁODZI  
CHWAŁA**

Sch. P/3/34.

**MYDŁO JELEŃ SCHICHT**



ZAPEWNI  
DOSKONAŁE  
PRANIE

mat „tatuńcia“. Jak młodzi koledzy, tak i profesorowie zrozumieli, że nie jest to kaprys starszego pana, ani jakaś zachcianka „burżuja“, lecz męski wysiłek człowieka, który wie, czego chce. Karol pracował. Był w tej pracy podobny do pioniera, który potężnymi ciosami topora ścinał olbrzymie pnie w puszczy dziewiczej, torując sobie drogę naprzód w strasznej walce o kawał ziemi, o chleb!

Minęło parę lat. W życiu Ostrowskich zaszły poważne zmiany. Wszystko było przystosowane do pracy Karola. Ustały wizyty, brydże i przyjęcia. Pani Ostrowska wypiękniała, była zawsze pogodna, wesoła i najczulej, jak tylko mogła, opiekowała się swym zapracowanym mężem. Imponował jej ten potężny wysiłek Karola i napelniał dumą. Nawet niesforny mały Bolek, który przewracał cały dom do góry nogami, zaszywał się gdzieś i siedział cichutko, jak mysz pod miotłą, kiedy tatuś wracał do domu i zasiadał do pracy. Wszyscy podziwiali wytrwałość Karola i szanowali jego pracę.

Zbliżał się upragniony dzień otrzymania dyplomu. Podczas ostatnich wakacyj Karol był na praktyce w jakiejś wielkiej fabryce maszyn. Posiadał już ogromną wiedzę fachową. Przewyższał w tem już niejednego dyplomowanego inżyniera, jednak i tu sumiennie pracował, jak zwykły robotnik. Nie ślęczał w biurach projektów, gdzie młodzi inżynierowie i studenci-praktykanci na wesoło i lekko coś obliczali lub kreślili. Karol w bluzie roboczej wolał zdobywać wiedzę fachową przy warsztatach i obrabiarkach. Na teorię i rysunki miał czas na politechnice.

Pracując kiedyś przy bardzo skomplikowanej nowej maszynie, zrobił pewne ciekawe spostrzeżenie i już od tej maszyny nie odchodził do końca lata. Wieczorami i w święta coś w skupieniu obliczał i rysował. Wciąż myślał nad czemś.

Po powrocie do Warszawy zabrał się ze zdwojoną energią do pracy i po kilku miesiącach opatentował doniosły wynalazek.

Szereg fabryk w kraju i zagranicą ubiegało się o nabycie tego patentu. W czasopismach i gazetach pojawiły się fotografie Ostrowskiego. Niektóre napisy w rodzaju „Nasz polski Edison“, lub „Wielki uczonej polski“ i t. p. nawet irytowały Karola. Stał się sławnym. Wreszcie jakiś wielki konserwator kanadyjski przeliczył wszystkich, ofiarując Ostrowskiemu wprost fantastyczną sumę za odstąpienie patentu. Karol stał się nie tylko sławnym, lecz i bardzo zamożnym człowiekiem. Teraz już mógł poważnie myśleć o założeniu własnej fabryki zaraz po uzyskaniu dyplomu.

Wkrótce udało mu się zrobić jeszcze parę drobniejszych wynalazków, które opatentował, ale pozostawił dla siebie na przyszłość.

Nareszcie cel został osiągnięty! Karol doczekał się uroczystej chwili rozdania dyplomów. Zwyciężył! Zdobył wielką wiedzę... Zdobył prawo do nowej pracy, zaszczytnej i produkcyjnej.

Tymczasem, przy szosie krakowskiej pod Warszawą powstawał kompleks gmachów fabrycznych i szeregi domków robotniczych, a obok, w lasku przerobionym na piękny park, była na ukończeniu śliczna willa, w której mieli wkrótce zamieszkać państwo Ostrowscy. Była to w budowie nowa fabryka, założona przez Karola.

Tak powstało nowe szczęście rodziny, nowa pożyteczna placówka, nowy teren pracy dla setek ludzi, nowe bogactwo kraju!

Ostrowski nie zmarnował swej wygranej na loterji!

Mocno usadowił się teraz „na wozie“ i „pod wóz“ już chyba nigdy nie trafi.

Dla niego „WISŁA POPŁYNEŁA Z GDAŃSKA DO KRAKOWA“...

H. Łoziński.





Scena z „Cudzika i S-ki”, Samborski, Daczyński, Nakoneczna, Fertner i Macherska. (fot. Malarski)

## Z teatrów

„Cudzik i S-ka” Kiedrzyńskiego w teatrze Małym.

Kiedrzyński upodobał sobie szczególnie typ bajeczek dla dorosłych dzieci. Czy to w powieści, pociętej na codzienne porcje w poczytnym dzienniku, czy też na scenie, zongluje kolorowymi piłeczkami ludzkich losów, bawiącemi oko, choć i autor i widz doskonale zdają sobie sprawę, że w środku jest — pustka. Ten brak konkretnego rdzenia psychologicznego w komedjach Kiedrzyńskiego sprawia, że ich kształty zacierają się szybko w pamięci. Zostaje ogólne wrażenie, raczej mętne, niż przejrzyste.

Zasadniczą wadą tego niewątpliwie zrecznego komedjopisarza jest nałóg do opierania intrygi na nieprawdopodobieństwie. Każda fabuła ma prawo być fikcją, chodzi tylko o to, żeby rozwijała się logicznie, żeby w momentach decydujących siłą faktu narzucało się nie inne, ale właśnie to wyjście, które wybrał autor.

Tymczasem Kiedrzyński „zamiast iść prosto, przesuwając się bokiem” sztucznością sytuacji podkopując wiarę widza w dalszy rozwój wypadków.

Ot, weźmy i owego „Cudzika”. Historia, jakich wiele. Pewien starszy pan, właściciel starej, solidnej firmy zaprzagnął zakosztować trochę innego życia, niż wieczne sterczenie za ladą. Wziął sobie młodego, przystojnego i sprytnego wspólnika, któremu całkowicie i ślepo zaufał. Młody obwieś i hochsztapler w krótkim czasie postarał się „wykierować” Cudzika. Zabrał mu majątek, mieszkanie, nawet ukochaną żonę.

Sztuka rozpoczyna się właśnie w chwili, kiedy firmę „Cudzik i S-ka” licytują. Cudzik pod tem piorunującym bankrutem węższy jakies lotrostwo, którego tem łatwiej się domyślić, że Żarłocki przystąpił do interesu z pustą kieszenią, a teraz ma poważne sumy w banku.

Są to wszystko jednak tylko podejrzenia, dowodu namacalnego niema. Otóż te dowody w postaci zaginionych rzekomo frachtów wpadły w ręce młodej i dzielnej dziewczyny, która, aby móc ukończyć wyższe studia, pracowała w firmie

„Cudzik i S-ka” jako ekspedjentka. Cóż zatem prostszego, jak dać to oczywiste świadectwo oszustwa Żarłockiego w ręce złamanemu moralnie Cudzikowi, pozwolić mu zdemaskować nieuczciwego wspólnika, ukarać podłość, odzyskać majątek i żonę? Ale wtedy sztuka skończyłaby się na pierwszym akcie. Na dalsze nie starczyłoby już wątku.

I oto Kiedrzyński daje folę bujnym a niewybrednym pomysłem z gatunku tych, jakimi posługują się autorzy zeszytowych sensacyjnych wydawnictw. Każde dzielnej panie Zosi (zresztą zaręczonej z młodym, do szaleństwa w niej zakochanym chłopcem) udać miłość do starego Cudzika, skłonić go do zamieszkania w pensjonaciku jej matki i wciągnąć i tak już dość zmaltretowanego jegomościa w matnię intryg, podstępów i niespodzianych zakłóceń.

Poco to wszystko? Poto, żeby nam pokazać w drugim akcie wyidealizowany obrazek „przytulku dla zubożalej inteligencji”, gdzie w jednym pokoju, który jest zarazem jadalnią, sypialnią i gabinetem, na czterech legowiskach gnieźdzą się dwaj młodzieńcy z aspiracjami i dwóch rozbitków życiowych, z trudem utrzymujących się na powierzchni.

Ten akt skomponowany jest najlepiej, ma mocny kościół sceniczny, żywe tempo, logiczne i zdecydowane zadzierzgnięcie intrygi. Jest nawet próba sięgnięcia w głąb sponiewieranej psychy ludzkiej w osobie byłego rotmistrza pułku huzarów lejbgwardji Jego Cesarskiej Mości. Zdeklasowany rosyjski „były człowiek”, to również słabość Kiedrzyńskiego, a w sztuce idealny samograj. Wali się sam siłą inercji, popychać go nie trzeba.

Ten cały akt trąci jakimś zmanierowanym, uspołecznionym i zlokalizowanym na Złotej czy Wspólnej ulicy Dickensem. Trochę go jednak autor przesłodził, przelawiał, przemłodramatyzował. To dobre dla przedmiścia. Sceptyk z „wielkiej Warszawy” nie da się wziąć na taką prymitywną przyzetę.

Trzeci akt przynosi naiwny happy end, który przyjmujemy bez przekonania, na odpowiedzialność autora. Ale co się dostało nieuczciwym wspólnikom, to się dostało.

Sztuka ma niepotrzebne dłużyzny i powtarzania efektów, które z pożytkiem dla autora, a z ulgą dla widza można by skreślić.

Fertner w Cudziku dał jeszcze jeden swój konterfekt tym razem na rzewno i na płacziwie, trochę do niego nie pasował rewolwer i myśli samobójcze. Odnalazł siebie dopiero w epilogu, kiedy mógł dowoli nawymyślać Żarłockiemu.

Samborski przerysował i przesapał swego b. rotmistrza. Był to żywy samowar, tryskający łzami, jak wrzątkiem.

Nakoneczna włożyła dużo szczerego wdzięku i serdeczności w postać panny Zosi. Jest to pierwsza większa rola młodej i uroczej artystki.

Macherska właściwie pojęła typ nadętej i pustej parwenjuszki. Nie mogła uczynić jej przekonywującą, ale to już wina autora.

Pogołny i raczej pociągający exterieur Wesołowskiego nie nadaje się zupełnie do reprezentowania typu oszusta i wydrwigrosza. Zawiele w nim było beztroskiej radości życia, abyśmy mogli nabrać do niego wstrętu.

Janecka z epizodu znowu zrobiła wspaniałą kreację z bogaczonej sklepiczary. Szkoda, że tak rzadko ukazywała się na scenie, bo wchodził z nią powiew niezakłamanego życia.  
S. P. O.

## Po skończonym karnawale

Karnawał był długi ale czy huczny? Raczej nie.

Odbył się wprawdzie cały szereg balów reprezentacyjnych i dobroczynnych, ale nie elektryzowały one szerokich warstw publiczności w tym stopniu, co dawniej. Poprostu bal przestał być atrakcją—stał się obowiązkiem towarzyskim. Spełniało się go najczęściej z ciężkim sercem a z lekką kieszenią. Szło się dlatego, że się było gospodynią, albo że nie wypadało odmówić znajomym albo wreszcie dlatego, że trzeba się było pokazać w takim to a takim towarzystwie...





Bal „gałganiarzy“.

Snobizm? Czasem tak, czasem poprostu konieczność życiowa, sprawa t. zw. stosunków, interesu, posady, stanowiska t. zw. **pozycji towarzyskiej i światowej.**

A zabawa? Ta najczęściej niestety, na ostatnim planie.

No tak, przy sposobności i przy dobrej muzyce można i potańczyć, o ile kompanja ma ochotę. W przeciwnym razie pozostaje bufet, jako niezawodne, choć zazwyczaj słone azylum, — namiastka rozmowy, polegająca na wzajemnem rzucaniu sobie i odbijaniu zdań, szablonowych i pustych, jak baloniki dancin-gowe albo poprostu... gapienie się.

Kto wie, czy to ostatnie, przy pewnej dozie spostrzegawczości i złośliwości, nie mogłoby stać się źródłem istotnych wrzeź, może nawet psychologicznego dorobku...

Pewna dobrze znana mi pani, idąc na bal, nakłada duże rogowe, amerykańskie okulary.

— POCO pani to robi — pytam — przecież to panią szpeci i postarzał!

— Bynajmniej — odpowiada. — Czy pani kiedy widziała młodą dziewczynę z odwiecznym face à main? Pozatem ma ona jeszcze jedną niedogodność: kiedy skieruję moje lorgnon na pewną osobę czy grupę, wszyscy a przedewszystkiem osoby zainteresowane wiedzą, że je obserwuję. Płoszy je to, jak zwierzyne wycelowana lufa. Natomiast okulary dają mi możność przenikania na odległość i odczytywania tego tajemniczego szyfru, jakim są pozory ludzkich stosunków, gesty, uśmiechy, spojrzenia. Wychodzę z balu wzbogacona nie materiałem do plotek ale cenną zdobyczą psychologiczną.

Największem powodzeniem cieszyły się bale o charakterze propagandowo-międzynarodowym, gdzie w grę wchodziła już to sympatja do drugiego narodu, już to jego egzotyzm lub malowniczość strojów. A więc bal francuskich kombatanów t. zw. „bal tricolor“, bal portugalski, bal gruziński z *lezginką*, bal węgierski z czardaszem i oryginalną muzyką cygańską. Ten bal, urządzony w ostatnią niedzielę karnawału w obszernych salach Resursy Obywatelskiej budził największe zaciekawienie. Niestety, z zapowiadanych atrakcyj, pomimo heroicznego wysiłków organizatorów, nie wszystko udało się urzeczywistnić. Wycieczka węgierska zmalała do kilkunastu osób, nie było wspa-niałych narodowych strojów, ani budapeszteńskiej kapeli.

Była jednak orkiestra cygańska, i ognisty czardasz tańczony przez przedstawicieli kolonji węgierskiej wespół z sympatykami miejscowymi, był wreszcie orszak gospodarzy z wysokimi laskami przybranymi we wstęgi i kwiaty, gospodarzy, którzy utoczyście wprowadzali na salę przybyłe damy. Strumieniem lał się wreszcie autentyczny tokaj, który ze względu na niską cenę cieszył się zasłużonem powodzeniem w myśl znanego przy-słowia o szabli i szklancy.

Bal odbył się pod protektoratem posła węgierskiego ministra Matuszki z małżonką, przy licznych udziałach przedstawicieli dy-plomacji.

A teraz podsluchana rozmowa z reminiscencyj karnawa-łowych.

— Gdzie się najlepiej bawiła w tym karnawale? — zapy-tuje pani Ziuta panią Jolę.

— Wyobraź sobie, że na balu „gałganiarzy“!

— Ależ Jolo! nie podejrzewałam ciebie o tak demokratycz-ne gusta!

— Nie bój się, Ziuto. Ten bal nie miał nic wspólnego ze śmieciarzami. Jest to poprostu zabawa składkowa bohemy arty-styczno-literackiej, a odbywająca się corocznie już od trzech lat, w początku w prywatnem mieszkaniu, obecnie w lokalu wynaj-ętym.

— No więc skąd ci „gałganiarze“?

— Stąd, że na ten bal można, a nawet trzeba ubrać się w „gałganki“. „Przybrałem się w com ta miał“. Najzupelniej-sza swoboda w wyborze kostjumu. Skoro kto chce przyjść w sukni balowej albo we fraku trudna rada! ale najbardziej pożądane są stroje apaszów, antków, baciarów. I tu mamy otwarte pole dla indywidualnych pomysłów i rea-lizacji. Niektórym wystarczała cyklistówka, smoking włożony podszewką nawierzeh i żółte buty. Innym — czerwony szalik na szyi i różnokolorowe latki na sfatygowanym garniturze ma-rynarkowym.

Szczyt pomysłowości osiągnęła „Carmen z przedmieścia“ w osobie młodej malarki. Ze zwykłej perkalowej chusteczki w deseń turecki i ze starej firanki powstała suknia z trenem. Na głowie fantazyjna czapeczka z menażki aluminiowej, wło-żonej na jedno ucho i przymocowanej czerwoną tasiemką. Wi-siorkami oryginalnego naszyjnika był prawdziwy kastet i... łyżka do wkładania pantofli. Pęk kogucich piór na ramieniu przytrzymywała małułka foremka do galarety. Wachlarz za-stępowała z powodzeniem stara miotelka. Całość była bardzo efektowna i co więcej — estetyczna.

Aha! była jeszcze jedna znana dziennikarka, wyrocznia w sprawach mody, przebrana za „prasę“. Na czarnej jedwab-nej sukni miała dekoracyjne wachlarze i szarfy z tytułów pism krajowych.

Dobrze już po północy wtargnęła na salę gromada apaszów i apaszek, ludzako ucharakteryzowanych. Odtńczyli arty-stycznie polkę „ojra“ i znikli. Pozostali szaleli do rana.

— I czy naprawdę zabawa była dobra?

— Wyśmienita! A co najważniejsze śmiesznie tania. Z ja-dłem i napitkiem niecałe pięć złotych od osoby. Na takie sza-leństwo każdy proletarjusz inteligencki może sobie pozwolić

— A któż organizował tę zabawę?

— Wyobraź sobie, że kobieta, umiejąca połączyć rozmach organizacyjny z oszczędnością. A co najważniejsze: wnosząca w każdą inicjatywę niewyczerpaną radość życia.

— Kto wie, może to jest właśnie sekret każdej udanej za-bawy.

Old Lady.

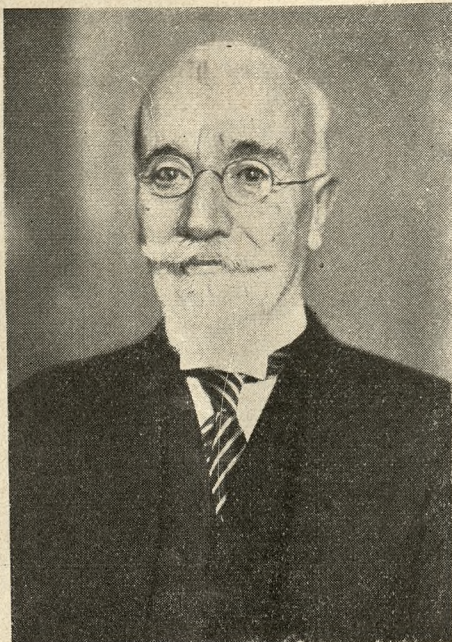


## Z ubiegłego tygodnia

*(Troska o obywatela. — Usprawienia i reformy. — Program gospodarczy kraju. — Pożyczka inwestycyjna. — Liczymy tylko na własne siły. — Bagaż sir Simona. — Bieg wydarzeń i grom wydarzeń.)*

W „Kronice naszej na pierwszym miejscu znajdzie się dziś wielka mowa Prezesa Rady Ministrów dra Leona Kozłowskiego, wygłoszona na plenarnym posiedzeniu Senatu. Oczywiście zwrócimy tu jedynie uwagę na zasadniczy temat tej mowy, aby podkreślić słuszną troskę naszego Rządu o zagadnienia gospodarcze państwa. A może raczej troskę o samo społeczeństwo, któremu premier w swoich wywodach przynosi zapowiedź wielorakich ulg, walkę z nękającym fiskalizmem...

Z doświadczeń kilkunastoletnich, z tych zmagañ państwa, które swój wskrzeszony byt rozpoczęło w okresie powszechnego kryzysu ekonomicznego, weszły dziś zagadnienia naszej gospodarki w stadium rzeczowej organizacji, sprawiedliwej oceny możliwości płatniczych obywateli i stały się programem, liczącym się przede wszystkim z własnymi siłami. Usłyszeliśmy więc od pana premiera, że trzeba zmniejszyć świadczenia pieniężne wsi, a zastąpić je świadczeniami w naturze. Ograniczenie wydatków w samorządach — to również troska o obywatela, obciążonego ciężarami lokalnymi. Usprawienie sprzedaży produktów wsi w miastach wzmocze i ułatwi ruch handlowy. Wreszcie reforma ubezpieczeń społecznych i uporządkowanie zaległych podatków — to złagodzenie owych „bolączek“, już przysłowionych dla naszej codzienności.



*Venizelos, wódz powstańców greckich.*

Ale Rząd w swoim programie gospodarczym nie tylko ma na oku doskonalenie reformowania i zapobieganie. Kwestja dostarczenia pracy setkom tysiącom bezrobotnych wymaga również i innej aktywności — więc inwestycji. Trzeba zapobiec klęskom elementarnym przez regulację rzek, trzeba nie pozostawać w tyle za innymi państwami Europy i dążyć do motoryzacji środków komunikacyjnych, za czem idzie konieczność budowy dróg. Dla uzyskania potrzebnych funduszy na powyższe cele, Rząd postanowił wypuścić

pożyczkę inwestycyjną na 150 milionów złotych. „Rząd zwróci się do kraju o zakupienie tej pożyczki — powiedział p. premier. — Z obliczeń naszych wynika, że w kraju istnieją wystarczające środki, pozwalające pokryć projektowaną przez nas kwotę emisji pożyczki inwestycyjnej bez szkody dla kapitałów obrotowych życia gospodarczego“. W ten sposób na samym wstępie wygłoszona przez p. premiera zasada, że „z kryzysu musimy wyjść własnymi siłami“, zrealizuje się najszybciej i najpewniej.

Z tych bliskich spraw przejdźmy teraz do dalszych, rozgrywających się na przestrzeni Londyn — Paryż, a odnoszących się do podróży ministra sir Simona i Edena. Narazie ma sir Simon przed sobą wyjazd do Berlina i rzemykami francuskimi ścisnięty bagaż polityczny. Marszruta Edena nie jest jeszcze dokładnie wyznaczona, choć Moskwa już gościnnie zaprasza. Sir Simon natrafi w Berlinie na moment upojenia — Saarą i na gotowość nieinteresowania się Austrią, gdzie właśnie rozpoczął się proces Rintelena, oskarżonego o współudział w zamachu na kanclerza Dolfussa. Cóż z tego, że sieć działań politycznych ujawni się może w tym procesie, a „winni będą ukarani“? Bieg wydarzeń jest bardziej szybki, niż przebieg śledztwa i nie krępuje się żadnymi przepisami proceduralnymi.

Bieg wydarzeń? Odpowiedniejsze byłoby określenie: „grom wydarzeń“, bo rewolta w Grecji to jednak coś w rodzaju gromu, mimo że Venizelos cierpliwie przygotowywał się do wystąpienia. Bałkan znowu dymi...  
H. N.



*Ateny  
i  
Akropolis*



# NASZA MÓWNIKA

ANKIETA „BLUSZCZU”: „CZY KRYZYS FEMINIZMU?”

Trzeci miesiąc upływa od chwili ogłoszenia przez nas ankiety na ten temat, a dyskusja jest jeszcze daleka do wyczerpania. Złoczyła ona szersze kręgi, niż się tego spodziewaliśmy. Znalazła swe echo w pismach poznańskich i lwowskich; w Polskim Radjo mówić będzie na ten temat współpracowniczka nasza Jadwiga Krawczyńska.

W tece redakcyjnej mamy jeszcze szereg odpowiedzi na naszą ankietę, ponieważ jednak mają one charakter raczej osobistych wynurzeń i poglądów na sprawę rzekomego czy istotnego „kryzysu feminizmu”, przynosimy całą dyskusję na łamy „Naszej Mównicy”, zapraszając gorąco wszystkie nasze Czytelniczki do wzięcia w niej udziału.

Obecnie zamieszczamy głos znanej dziennikarki p. Goryńskiej.

## CO SIĘ DZIEJE?

Podrażniona, czy też spłoszona niewiasta rzuca nagle hasło: „precz z feminizmem!” Z drugiej strony słyszy się, że nadchodzi zmierzch kultury męskiej, że przeżyła się ona, spełniła swe zadanie, wyczerpała swe możliwości. Zbliża się rzekomo okres, w którym kultura kobieca wejdzie w swe prawa i rozpocznie się lepsza, szczęśliwsza era. Znow lekka przesada, zarówno u p. Strzeleckiej, miotającej gromy ze swej trybuny, jak i u tych, co idealizują kobietę i jej misję kulturalną. Prawda leży pośrodku. Lecz nie o tem mowa, nie o to chodzi, kto ma rację. Stawiać teorie lub je zbijać, to rzecz nie tak bardzo trudna.

Pozwalam sobie w tej dyskusji zabrać głos, nie jako feministka czy emancypantka, — taką w ścisłym tego słowa znaczeniu nigdy nie byłam — ale jako kobieta, nietylko świadoma swej godności i wartości kobiecej, swego prawa do miejsca na świecie, ale także jako ta, która nie biorąc czynnego udziału w ruchu kobiecym, od najwcześniejszej młodości była jego sympatykiem i mimowolnym świadkiem trudnych początków, wytrwałej pracy „feministek”, mozolnej drogi ku zdobyciom, które dzisiejsze kobiety, między niemi i p. Strzelecka, przyjęły jako naturalne, należne im prawo.

Przystąpmy więc do analizy. „Feminizm”? „Feministka”? Przyszłość: Słowo, nalepka, wywieszka — niekoniecznie szczęśliwe. Jako indywidualistka, jestem przeciwniczką wszelkich zbiorowych nazw, szyldów, czy sztandarów, wkładających obowiązki gromadnego działania. Nie lubię nazw feminizmu i feministek. Dla mnie wystarcza „kobiety” i „sprawa kobieca”. Uważam, że dobrze by było, gdyby walczące o sprawiedliwość kobiety, tę z tej czy innej przyczyny zdyskredytowaną, zresztą obcą, nie mówiącą nazwę odrzuciły, nie odrzucając zresztą, co dotychczas pod tym szta-

# Pielegnowanie urody w świetle wiedzy lekarsko-kosmetycznej

(Ciąg dalszy).

## CZEM MYĆ TWARZ?

We wstępie, który ukazał się w numerze „Bluszczu” z dnia 2 marca r. b. poparłem przykładami konieczność dostosowania odpowiedniego, higienicznego preparatu kosmetycznego do danej właściwości cery, skóry ciała i włosów. Przy pomocy uniwersalnego środka nie osiąga się skutku, raczej pogłębia nieprawidłowości.

Dziś zastanowimy się nad kwestją mycia twarzy. Przesąd o wartości zimnej wody i mydła, jako uniwersalnie rzekomo skutecznych, obalila nowoczesna wiedza. Do mycia twarzy o każdej właściwości wskazana jest niemal gorąca woda. Niezmiernie ważny jest dobór środka do mycia twarzy. Żadne mydło, nawet mydło neutralne Dra Lustra, ani mydło dla dzie-

ci „Miraculum” z jego przepisu nie nadaje się do mycia tłustej cery. Właściwość ta wymaga nieodzownie mycia proszkiem marmurowym „Miraculum”. Wzmiankowanym mydłem neutralnym posługiwać się winny osoby o prawidłowej cerze, natłuszczywszy twarz na 10 minut przed myciem kremem „Ultrasol”. Ożywczy wpływ tego kremu przypisać należy zawartości emancji promieni ultrafioletowych. Suchą cerę winno się również powlec przed myciem kremem „Ultrasol”, a do mycia wskazane są prawdziwe otrąbki migdałowe Dra Lustra. W razie łuszczenia się suchej skóry twarzy stosuje się zamiast „Ultrasolu” — krem „Mollana”. Najbardziej łuszcząca się skóra wygładza się pod wpływem tego kremu w ciągu paru dni.

darem się kryło. Nic z wyjątkiem agresywności. W każdym człowieku pokutuje esprit de contradiction, zmysł sprzeciwu. Agresywność wywołuje bardzo często nieuzasadniony sprzeciw tam, gdzie się go najmniej spodziewała, albo, tam gdzie jest najmniej pożądany.

Wydałoby się, jak dotychczas, że wywody p. Strzeleckiej trafiły mi do przekonania. Wprost przeciwnie. Za dużo widziałam, za dużo przeżyłam, za dużo przekonałam się o wartości kobiet, walczących w imieniu swoich ideałów o równouprawnienie, by nie mieć dla nich — choć nie zawsze zwolenniczka ich metod — jak największego szacunku. Mam szacunek dla tych matek, które kilkadziesiąt lat temu nie stawiały zapór, ale wspomagały młodsze pokolenie, szukające prawa do nauki, do stanowienia o sobie samych. Mam szacunek dla tych dziewcząt, dzieci prawie, które, nie mając w kraju możliwości studjów choćby w szkołach średnich, wyjeżdżały zagranicę, by tam się kształcić. Znałam w Szwajcarii studentki polskie, dziś już nieżyjące lub starszki, które pod każdym względem do elity zaliczyć można. Pamiętam w moim rodzinnym mieście Lwowie otwarcie pierwszego gimnazjum żeńskiego, dopuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich. Pamiętam również najcięższe walki sufrażystek w Londynie, bywałam na ich wiecach, demonstracjach, stykałam się z czołowymi działaczkami. I jakkolwiek, jak wyżej zaznaczyłam, nie zawsze sympatyzowałam z ich metodami walki, uznawałam, że sufrażystki to znow była elita kobiet angielskich. U nich należało szukać inteligencji, wykształcenia, energii i uspołecznienia.

Pani Strzelecka stawia „feministkom” zarzut, że zasklepiają się wyłącznie w swoich sprawach. Zarzut ten jest nieprzemysłany i nieuzasadniony. Nie mówię o naszych feministkach, o ich pracy w walce o niepodległość, o oświacie, o usunięciu krzywd społecznych. To są rzeczy nadto dobrze znane. Ale właśnie sufrażystki angielskie dały niezbity dowód, jak fałszywym jest ten zarzut. Przy wybuchu

wojny złożyły broń, zapomniały o swoich prawach i krzywdach i oddały się bez reszty na usługi obrony kraju. Ich sprężysta organizacja, ich dyscyplina przyczyniły się w znacznej mierze do tego, że kobiety angielskie z dumą powiedzieć mogą, że ich wysiłki zaważyły na szali zwycięstwa.

Jak jest dziś u nas? Nie chcę wymieniać nazwisk, składać hołdów lub podnosić zasług poszczególnych osób. Ale każdy, kto chce, może się przekonać, wchodząc w jakiegokolwiek zbiorowisko kobiet pracujących, jak bardzo urojone są zarzuty autorki „Kryzysu feminizmu”. Tam nie znajdzie pustej frazeologii, bezdusznej demagogii, ani tej lezki niesmacznej a tkliwej, ani tych matek, które troszcza się o cudze dzieci, zapominają o swoich. Tam z pewnością nie! Tam, nawet gdy się zjedzie kilkadziesiąt kobiet, panuje nastrój zdrowy, serdeczny, a rozmowy czy też dyskusja są na poziomie, którego by się nie powstydzilo żadne towarzystwo wyłącznie męskie.

Owszem, przyznając, bywają i kobiety puste, owszem i nieżyczliwe, karjerowicze, zawistne czy też złośliwe. Są i takie, które, osiągnąwszy swój cel, zapominają o innych, mniej szczęśliwych siostrach. Lecz przecie nie są te wady cechami czysto kobiecymi. Są to ułomności właściwe różnym typom rodu ludzkiego. A kto jak kto, ale właśnie kobiety sprawie kobiecej oddane zawsze wyciągną dłoń pomocną do każdej innej kobiety dobrej woli, ułatwią jej pracę, przysporzą zarobku, utworzą drogę, wyjadą posadę czy stanowisko.

Roztrząsanie sprawy, czy równouprawnienie kobiet jest papierowe, czy rzeczywiste, za dalekoby nas zaprowadziło. Zdaje mi się, że najlepszą odpowiedzią na zarzuty, stawiane przez p. Strzelecką, będzie, jeżeli każda kobieta, wierna swemu celowi życiowemu i swoim ideałom, na stanowisku, które jej przypadło w udziale, da, co ma najlepszego ze siebie i jak najlepiej wywiąże się z zadania, spoczywającego na jej barkach. Pani Strzelecka może poświecić przykładem. Na placówce, na której stoi, nie było dotychczas kobiety.

St. Goryńska.



## Przegląd Prasy

ś. P. WOJCIECH GÓRSKI.

„Kurjer Warszawski“ zamieszcza wspomnienie pośmiertne p. Jankowskiego o wybitnym pedagogu i nieskazitelnym człowieku Wojciechu Górskim.

„W. Górski obrał jedną z najlepszych części i przez całe długie życie służył jej gorliwie, jak to uczynili liczni inni jego koledzy, w różnych, odrębnych specjalnościach. Znawca ludzi, a zwłaszcza młodzieży, czujny strażnik czystości jej dusz, wychowawca dobrych, zbożnych i pożytecznych obywateli, był pierwszorzędnym organizatorem. Dał tego dowody, nie tylko bez środków tworząc szkołę doskonałą, budując gmachy, zarządzając racjonalnie majątki, lub fundując ową szkołkę — „Pamiętkę“\*), ale reformując rozumnie sama nauczanie. Jego „system semestralny“, który, pomimo wielkich trudności, potrafił w swej szkole zaprowadzić, polega przecież na dostosowaniu nauczania do zdolności osobistych każdego ucznia.

Szkolę tę, umiłowanie całego życia, potrafił tak utrzymać w trudnych czasach ucisku narodowego i tak na pożytek tysięcy młodzieży poprowadzić, że wielu jej dawnych wychowawców posyłało do niej również synów swoich.

Powiedział mi kiedyś: „Człowiek pełny powinien mieć trzy rzeczy w porządku: serce, głowę i kieszeń. Tę ostatnią po to, żeby mógł spełniać, co nakazuje serce i rozum“.

On takim „człowiekiem pełnym“ był i dlatego dał narodowi tak wiele, a zeszedł do grobu błogosławiony przez liczne rzesze nie tylko swych uczniów, ale i tych wszystkich, którzy umieją ocenić trud życia z pożytkiem ojczyźnie ofiarowany.

\*) Na cześć ś. p. Anieli ze Skrzypińskich, prawdziwie anielskiej swej żony.

### SAMOBÓJSTWO SIÓSTR DU BOIS.

Wielkie wrażenie wywarła tragiczna śmierć dwu córek generalnego konsula St. Zjednoczonych w Neapolu, 25 letniej Elżbiety i 20 letniej Janiny du Bois.

Niżej podajemy wyjątki z korespondencji o tym tragicznym fakcie pióra Teodory Drzewieckiej w „Kurjerze Porannym“.

Przed miesiącem mniej więcej panny du Bois, nierozłączne, kochające się, jak rzadko siostry, poznały w Neapolu oficerów-pilotów, Anglików, którzy zmuszeni byli wylądować wobec defektów swojego aeroplanu na wyspie Nisida, w zatoce neapolitańskiej. Pomiedzy nimi byli porucznik-lotnik Beatry, brat lorda Beatty, oficer-lotnik Fortes. Zaproszeni przez konsula du Bois, młodzi ludzie ci zaczęli bywać w gościnnym domu jego i pozatem bywać na dancjach i w klubach z młodemi, pięknymi dziewczętami.

Ulubionem miejscem ich stał się neapolitański, królewski Yacht-Club na wyspie Capri, najromantyczniejszym zakątku zie-

Dobrze w domu — przyjemniej na okręcie!

# ORBIS

zaprasza Panie

## do Hiszpanji, Marokka, na Riwiere

(5 — 29 kwietnia)

Zapisy w placówkach ORBISU. Ceny od zł. 530. —  
Zniżki dla urzędników, oficerów i ich żon.

mi... Młode dziewczęta rozkochały się w zalotnikach niebieskich...

Po raz ostatni dwie zakochane pary spędziły wieczór razem w Ravelli. Było to w wilję odlotu obu lotników do Malty, to jest w wilję katastrofy...

Lotnicy zginęli w piątek, od tej chwili Jane i Elizabeth postanowiły pójść za nimi, i — zginąć ich śmiercią... I ażeby dopiąć swego celu, ażeby przeprowadzić ten zamiar, te dwie dziewczyny o rozbitych sercach, już muśnięte skrzydłem śmierci, znajdują w sobie dostateczną siłę woli, ażeby zamaskować przed rodzicami swoje przeżycia, i wybierają się w rzekomą podróż do Londynu...

Do Londynu przybyły we wtorek, zamieszkały w Ritzu, ale tu już były same, już nie obawiały się wydać swojej tajemnicy... Płakały... Służba hotelowa często je widywała we łzach.

Jeszcze we wtorek dziewczęta udały się do dzielnicy, gdzie zbierają się bezrobotni, poszukujący jakiegokolwiek pracy i zarobku, i rozdały sporą sumę w monetach dwu- i pół szylingowych najbardziej potrzebującym, dodając: „Od porucznika Fortesa“...

Wieczór spędziły w teatrze, w środę rano opuściły Londyn, a po południu tegoż dnia jedna z nich zamówiła telefonicznie na stacji samolotów pasażerskich w Arbrige (Essex) aeroplan pasażerski en route do Paryża, na sześć osób, zwykle kursujący w czwartki.

„Jedzie nas sześć osób, i wobec tego nie zyczymy sobie, ażeby jechał ktoś obcy“.

...Było pięć minut do dziesiątej, aeroplan był zapłacony, więc dwie pasażerki, mając tylko jedną małą walizkę i torebki ręczne, zajęły swoje miejsca, i odstartowano. Po kilku minutach jedna z sióstr poprosiła pilota, J. P. Kirtona, ażeby zechciał zamknąć oba „air-scuttles“ między nim a kabiną, gdyż jest przeciąg, co on też uczynił, i od tej chwili pasażerki były zupełnie izolowane w kabinie. Kiedy po jakichś dziesięciu minutach pilot odwrócił się i spojrzął za siebie, chcąc im zakomunikować, że już najcięższą trasę powietrzną mają za sobą, z przerażeniem ujrzał, że zniknęły, i że drzwi wejściowe są uawpół otwarte...

Zaś dwaj robotnicy, pracujący koło drogi, gdzie zakładali rury gazowe, prawie w tej samej chwili, usłyszawszy warkot aeroplanu, podnieśli głowy i znowu mieli się zabrać do roboty, kiedy uwagę ich zwrócił jakiś niewielki (w oddaleniu 2.000 stóp...) przedmiot, spadający z maszyny.

Były to trupy nieszczęśliwych Jane i Elizabeth splecione w ostatnim uścisku... Jasne główki ich, cudem nie noszące śladów śmierci, leżały obok siebie, rozwiane, długie włosy jednej dotykały włosów siostry...

Niżej podajemy tekst listów sióstr du Bois, które to listy zostały przeczytane w sądzie w miejscowości Romford pod Londynem.

— Drogi ojcze, nie wtajemniczyłyśmy cię w naszą decyzję. Tyle miałyśmy wątpliwości i trosk. Byłeś dla nas dobry. Wybaczysz nam z pewnością, gdy odczujesz choćby nikłą część meki, jaką przeżyłyśmy na wieść o katastrofie hydroplanu.

Drugi list adresowany jest do matki:

— Spędziłyśmy dzień w Londynie, rozdając pieniądze robotnikom i biednym, by uczcić pamięć drogich nam i najbliższych... Pieniądze pozostałe w banku rozdajcie rodzinom lotników, poległych w Messynie. Najdroższa, jesteśmy myślą przy tobie. Jesteśmy razem i — wierz nam: nasze postanowienie czyni nas szczęśliwymi. Kochamy cię.

### Jak pracują kobiety w Sowietach

„Świat“ daje ciekawe informacje o kobietach w Rosji Sowieckiej. Czytamy tam:

— W żadnym bodaj kraju świata kobiety nie zajmują tylu wybitnych stanowisk, co w Związku Sowieckim.

Kobiety sowieckie mają otwarty dostęp do wszystkich dziedzin pracy; prawo gwarantuje im takie same wynagrodzenie, jak mężczyznom; w regule tej nie wolno czynić żadnych wyjątków.

Szczególnem uznaniem cieszy się praca kobiet sowieckich w rolnictwie. Anna Kipienko otrzymała najwyższą nagrodę, order Lenina, za wzorową pracę na polu rolnictwa.

Z kobiet, zajmujących wyższe stanowiska publiczne, wymienić należy przede wszystkim panią Jakowlewą, komisarza ludowego (ministra) finansów Rosyjskiej Republiki Sowieckiej; p. Marję Orakelaszwili, wicekomisarza lud. Oświecenia Publicznego; p. Niurina, wiceprokuratora generalnego Republiki; p. Aleksandrę Kołłataj, ambasadorkę Sowietów w krajach Skandynawskich, wreszcie doktora Lebie-diewą, stojącą na czele departamentu „Matka i Dziecko“ w Komisarjacie Ludowym Zdrowia.

Wśród kobiet pracujących na polu nauki, pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie profesor dr Lina Stern, kierowniczka państwowego Instytutu Fizjologicznego, do niedawna prowadząca katedrę chemii fizjologicznej w Genewie. — uczona światowej sławy.

Są również kobiety wykładające w sowieckich akademiach wojskowych (sic!), jak naprzykład p. F. Mirman, która ma stopień majora lotnictwa, gdzie pracuje jako inżynier. — Z inuvcz lotniczek zasługuje na szczególną uwagę Wiera Mitia-gina, pilotka sterowca „W1“ moskiewskiej bazy sterowców.



# Kobieta w świecie i w domu

## MIĘDZYNARODOWY WIECZÓR KLUBOWY W ZJEDNOCZENIU KOBIET PRACUJĄCYCH ZAWODOWO.

Młoda na terenie polskim placówka kobieca rozwija żywą i urozmaiconą działalność. Dzień 27 lutego został wybrany przez centralę Zjednoczenia K. P. Z. na urządzenie we wszystkich ośrodkach narodowościowych wieczoru klubowego o charakterze międzynarodowym.

W Warszawie ten wieczór klubowy odbył się w gościnnym lokalu Stow. Wioślarek przy licznych udziałach członkiń i wprowadzonych gości. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącą polskiego Zjednoczenia, p. Paradowską-Szelągowską, p. ministrowa Sokalowa wygłosiła interesujący referat o Międzynarodowej Organizacji Pracy w związku z ochroną pracy kobiet. (Streszczenie tego referatu podajemy poniżej).

Następnie pani Sykes, Angielka odczytała po angielsku krótką charakterystykę dwóch klubów kobiecych w Anglii, przetłumaczoną na język polski i odczytana przez sekretarkę Zjednoczenia, p. Halpernową.

Po wyczerpaniu programu odczytowego reszta wieczoru upłynęła zgromadzonym paniom na ożywionej wymianie myśli przy herbatce klubowej.

Tego rodzaju zebrania, łączące część informacyjno społeczną z towarzyską, ułatwiają poznanie wzajemne i porozumienie się przedstawicieli różnych zawodów i zaczynają cieszyć się powodzeniem w coraz to szerszych warstwach kobiet, pracujących zawodowo.

## MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA PRACY A PRACA KOBIET.

Międzynarodowa Organizacja Pracy od samego początku swego istnienia wiele uwagi poświęca sprawie ochrony kobiet. Już na pierwszej Międzynarodowej Konferencji Pracy w Waszyngtonie uchwalono kilka zasadniczych projektów konwencji, które, jeśli nawet nie zostały ratyfikowane przez wszystkie państwa, przecież wyznaczyły normy, do których bardziej lub mniej zbliżają się ustawodawstwa poszczególnych krajów (Zakaz nocnej pracy kobiet, ochrona macierzystwa i t. d.). Idąc tą drogą, Międzynarodowa Organizacja Pracy postępuje w myśl opinii większości stowarzyszeń i związków kobiecych, które ochronę kobiet uważają za rzecz konieczną; napotyka przecież i na sprzeciw takich organizacji kobiecych, które twierdzą, że wszelka ochrona nie tylko jest zbędna, ale wręcz szkodliwa, pozbawia bowiem kobiety możliwości swobodnego współzawodniczenia z mężczyzną na wszelkich polach pracy. (Alliance internationale pour le Suffrage et l'Action civique et politique des femmes. Międzynarodowy Związek równouprawnienia i Pracy Obywatel-

skiej Kobiet oraz Open Door International — Międzynarodówka Drzwi otwartych).

XIX Międzynarodowa Konferencja Pracy, która rozpocznie się w b. r. w Genewie dn. 4 czerwca, rozpatrywać będzie szereg zagadnień, które bądź bezpośrednio, bądź pośrednio interesują świat kobiecy, a więc m. in. zakaz pracy kobiet w kopalniach wszelkiego typu, sprawa płatnych urlopów robotniczych (w Polsce, jak wiadomo już wprowadzonych) skrócenie czasu pracy w niektórych gałęziach przemysłu, bezrobocie młodzieży.

## O KOBIECYCH KLUBACH W ANGLJI.

(referat p. Sykes).

Ze względu na swą liczącą przewagę, która występuje szczególnie wyraźnie w latach powojennych, kobiety angielskie czuły się zmuszone do rozwijania swego odrębnego życia zarówno towarzyskiego, jak i zawodowego. Na tem tle zaczęło się rozwijać życie klubowe w krajach anglosaskich. W chwili obecnej mamy w Anglii znaczną liczbę klubów kobiecych, począwszy od klubów o charakterze czysto towarzyskim, a skończywszy na klubach robotniczych. Wszystkie jednak mają na celu polepszenie sytuacji kobiety, czy to na polu społecznym, gospodarczym, czy prawnym.

Wszystkie kluby kobiece posiadają własne lokale, które stoją do dyspozycji członkiń w ciągu całego dnia, zarówno powszedniego, jak i świątecznego. Organizacja, nie posiadająca własnego lokalu, może być uważana za stowarzyszenie, lecz nie za klub, gdyż właśnie celem klubu jest stać się „home“ „domem“ dla swych członków, domem, w którym życie towarzyskie jest oparte na zasadach zupełnej równości i gdzie członkinie mogą spotykać się w celu wzajemnej wymiany myśli na tematy wspólnie je interesujące.

W klubie spotykają się zarówno członkinie mające te same zainteresowania zawodowe, czy społeczne, jak i osoby o zainteresowaniach i przekonaniach wręcz odrębnych. Klub jest więc żywym terenem ścierania się różnych poglądów i prądów — i to powinno stać się jego siłą atrakcyjną.

Mogę mówić ze znajomością rzeczy o dwóch typach klubów angielskich. Jednego jestem członkinią, w drugim częstym gościem. Oba te kluby, skromnie zapoczątkowane, należą obecnie do znanych na terenie londyńskim organizacji. Klub, do którego należę, „Forum“ Klub, liczy około trzech tysięcy członkiń, pracujących we wszystkich możliwych zawodach. Przytem muszę zaznaczyć, że wiele z nich nosi imiona dobrze znane w literaturze, sztuce, polityce, służbie państwowej, sądownictwie i wielu innych gałęziach pracy.

Drugi klub, „The Womens Service League“, uważa za swe zasadnicze zadanie walkę o poprawę bytu, warunków pracy i zupełne zrównanie gospodarcze pracujących kobiet przez akcję polityczną wobec rządu i innych decydujących czynników. Jego członkinie rekrutują się głównie z pośród kobiet lekarzy, dentystek, pracowników społecznych, przelozonych szkół, urzędniczek państwowych i prywatnych i t. d.

Praca w obu klubach jest skoncentrowana w sekcjach o charakterze zawodowym lub też skupiających członkinie o wspólnych zainteresowaniach artystycznych, sportowych lub nawet politycznych. Każda sekcja wybiera prezeskę, sekretarkę i skarbniczkę, ten zarząd organizuje prace wewnątrz sekcji stosownie do życzeń członkiń. Finansowa sekcja jest niezależna od klubu, każda członkini poza składką ogólną płaci składkę na rzecz sekcji, do której należy.

Oba te kluby posiadają dobrze wyposażone kiségozbiory ze szczególnym uwzględnieniem książek, poświęconych zagadnieniom ruchu kobiecego. Ponadto kluby mają czytelnię, oraz większą salę, gdzie urząda się odczyty zarówno dla członkiń, jak i zaproszonych gości. Często takie imprezy mają charakter duchodowy i wówczas pobiera się minimalną opłatę wejściową. Życie towarzyskie na terenie obu klubów jest ożywione; często są urządzane wieczory tańcujące, obiady, przyjęcia, wystawy i t. p. imprezy.

Przy każdym z tych klubów istnieje jadalnia, gdzie za opłatą dostosowaną do środków materialnych członkiń można otrzymać posiłek. Do restauracji można wprowadzać gości. Klub The Women Service League wydaje dziennie przeciętnie do dwustu posiłków w południe i stu wieczorem. W Forum Klubie, gdzie członkinie należą do sfer zamożniejszych, mniej więcej ta sama ilość osób korzysta z jadalni. W obu klubach restauracje są źródłem znacznego dochodu.

Innym udogodnieniem dla członkiń jest fakt, że przy każdym klubie znajdujemy pewną ilość pokojów mieszkalnych, gdzie za odpowiednią opłatą mogą zamieszkać przyjeżdżające członkinie z prowincji lub też członkinie zaprzyjaźnionych klubów prowincjonalnych.

Zarządczynią klubu jest płatna urzędniczka, gdyż zajęcie jej wymaga całkowitego oddania się i wielu godzin wyteżonej pracy.

Jeszcze raz pozwolę sobie powtórzyć, że zadaniem klubu kobiecego jest stworzenie terenu, gdzie członkinie mogłyby się zbierać, aby omawiać wspólnie je interesujące zagadnienie, terenu, gdzie mogłyby się skupiać kobiety mające wspólne cele i pragnienia, a wreszcie gdzie przez wspólny wysiłek dałoby się podnieść ogólny poziom życia kobiety pracującej.



# ŚWIAT KOBIECY W ILUSTRACJI



## „KRÓLOWA KONSERW”

Zdjęcie nasze przedstawia laureatkę konkursu na najlepsze konserwy w Chicago.

## TAM GDZIE KWITNĄ POMARAŃCZE.

Miss Betty Runkle została wybrana królową festiwalu Pomarańczy, organizowanym corocznie na Florydzie.

## BIEG ŁYŻWIARSKI W GERMISCH.

Na zdjęciu widzimy zawodniczki, które otrzymały cztery pierwsze nagrody. Druga od lewej p. Sames z Berlina zdobyła pierwszą nagrodę.







#### STROJE SPORTOWE SONJI HENIE.

Sonja Henie, światowa mistrzyni w jeździe figurowej pań, zwraca na siebie uwagę nie tylko jazdą na lodzie, ale również miłą powierzchownością i gustownym doborem kostjumów sportowych.

#### JESZCZE JEDEN KONKURS

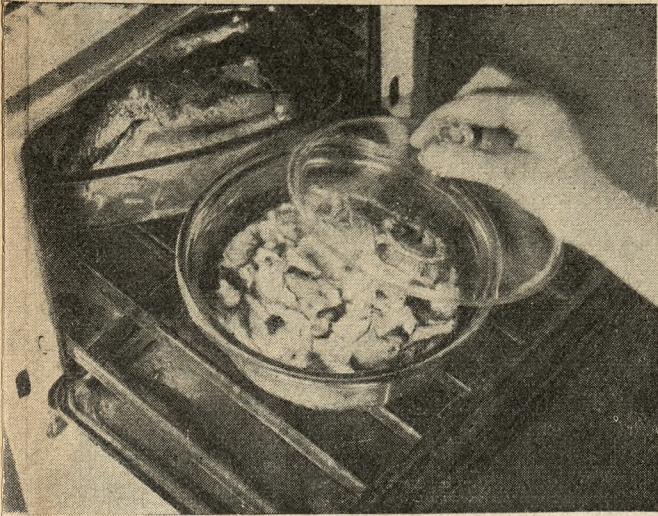
W tych dniach rozpoczął się w Londynie kobiecy konkurs gry w bilard.

#### INDJANKI UCZĄ SIĘ GRAĆ W BRIDGE'U.

W Miami na Florydzie Indyjskie sama upodobały sobie grę w bridge'a nie mniej od swoich białych siostrzy. Na zdjęciu widzimy grupę czerwonoskórych kobiet całkowicie pochłoniętych trudniejszą rozgrywką bridge'ową.







#### NACZYNIA KUCHENNE ZE SZKŁA.

W naszej epoce terenem racjonalizacji gospodarstwa domowego jest przede wszystkim kuchnia. Nowoczesna, zaopatrzona w urządzenia wodne, elektryczne i gazowe, umebłowana przemyślanymi szafami, półkami i pomysłowymi sprzętami kuchnia jest niejako laboratorium gastronomicznym Pani Domu.

Wynalazcy, wśród których nie brak pań - gospodyń, uzupełniają kuchnię wciąż nowymi wynalazkami. Oszczędzają one czas, pieniądze i zdrowie nowoczesnej gospodyni, a przytem wprowadzają do procesów kuchennych zasady higieny, biochemii, dietetyki etc.

Ostatnio ukazały się w sprzedaży naczynia ze szkła ogniotrwałego.

W tych szklanych garnkach, rondlach, brytfannach i t. p. nowoczesna gospodyni gotuje, smaży, piecze i dusi wszelkie potrawy — jarzyny, mięsa, ryby, ciasta, kompoty i t. p. Szkło tych naczyń nie pęka na żadnym ogniu, daje się myć łatwo, bez potrzeby szorowania, odpowiada więc najlepiej wymaganiom czystości.

Obok tej zalety naczynia ze szkła ogniotrwałego posiadają tę bezkonkurencyjną wyższość nad wszelkiem innym naczyniem, że przez przejrzystą ściankę naczynia obserwuje się cały proces smażenia czy pieczenia; można więc zawsze w porę zapobiec przypaleniu się potraw.

I jeszcze jedną zaletę posiadają naczynia szklane. Oto potrawy idą w tych czystych naczyniach wprost z ognia na stół bez przekładania.

#### „SŁUCHAMY WAS“ — PISZĄ SŁUCHACZE DO RADJA.

Styczeń wykazuje dalszy wzrost listów pisanych przez słuchaczy spontanicznie, a więc takich, które nie były wywołane chęcią zdobycia nagrody w konkursie czy ankiecie. Najważniejsze uogólnienie, jakie można zrobić na podstawie listów słuchaczy, to to, że muzyki, której słucha się najczęściej, słucha się biernie. Czynny stosunek słuchacza do audycji radiowych występuje dopiero przy audycjach odczytowych i literackich, a więc przy tych, które apelują do myśli i wzruszenia.

Prawie połowa listów zawiera opinie

dotądnie o programach radiowych. Mniej niż czwarta część wyraża opinie ujemne. Słuchacze silniej niż się dotychczas myślało w radju reagują na wyraźne i gorące zajęcia stanowiska w sprawach życiowych ogólnoludzkiego znaczenia. Cenią odczyty wartościowe dzięki ich fachowej treści, lubią charakterystyczny koloryt pogadanek, a nade wszystko tęsknią za humorem i wesołością. Jeśli się doda, że skarżą się na niedość wyraźną wymowę prelegentów — będziemy mieli mniej więcej wszystko, co się dało syntetycznie wydedukować z listów słuchaczy w styczniu.

W sprawie muzyki mniej już jest narzekań na nadmiar mało zrozumiałej muzyki poważnej, gdyż pod tym względem program spełnił, już częściowo życzenie słuchaczy. Muzyka taneczna jednak w złym wykonaniu, a zwłaszcza złe wykonanie muzyki jazzowej wywoływała w dalszym ciągu protesty.

Najbardziej interesujące są uwagi słuchaczy na temat audycji literackich. Wydawało się dotychczas że audycje na poważne tematy mało mają słuchaczy. Sceptycyzm w stosunku do audycji literackich panował nawet — o dziwo — w kołach kierowników Wydziału Literackiego Polskiego Radja. Gdy jednak słuchacze dowiedzieli się przez radjo, że p. Zygmunt Kisielewski założył się z p. Wandą Tartkiewicz, iż go nikt nie słucha, nadeszło 2.500 odpowiedzi, podpisanych przez prawie 5.000 słuchaczy. Był to dotych-

czas niezdojany rekord kontaktu między radjosłuchaczami, rekord nieprzewidywany, a jednak, jak się okazało, możliwy i naturalny. „Audycje literackie — pisano — są dla nas wielu jedynym oknem na świat literatury... Przecież właśnie te pogadanki z różnych dziedzin życia umysłowego budzą niekiedy zapomniane pragnienia, umiłowania, uczą rzeczy nowych, pięknych, pobudzają do analiz, porównań, uczą. Staje się człowiek znowu młodszym, wrażliwym, entuzjastą i idealistą. Życie szare zmęczyło i zabiło niejednemu... Słuchamy i słyszymy!... Tak, tak, słucha was wielu bardzo wielu“!

Jest to naprawdę najcenniejsza opinia. Każdy, kto występował przed mikrofonem, wie, jak męczącym dla prelegenta jest brak świadomości o istnieniu przynajmniej jednego słuchacza. Widzi przecież tylko mikrofon. Aż tu ukazuje się, że pierwszej lepszej nie reklamowanej specjalnie audycji słuchają tysiące i to słuchają z istotnej potrzeby i z istotnym zrozumieniem.

#### SPROSTOWANIE.

W Nr. 8 „Bluszczu“ na str. 226 nazwisko autorki artykułu „W sprawie ustawy bibliotecznej“ powinno brzmieć: „Wanda Kopijewska-Dąbrowska“.

W Nr. 9 „Bluszczu“ na str. 265 zamiast „125-ta Rocznica Urodzin Fryderyka Chopina“ wydrukowano „25-ta Rocznica“, co niniejszem prostujemy.



Pierwsza w Polsce radjotechniczka Natalja Piskorówna, pełniąca obowiązki inżyniera ruchu.



# Ogrodnictwo i hodowla

## Pory

### *Allium Parrum*

Jest to dobra i zdrowa zimowa jarzyna. Użytek kuchenny z niej wieloraki, bywa używana, jako przyprawa do zup i rosółów, których smak bardzo podnosi.

Podaje się ją również duszoną w maśle i zasmazoną mąką, jak kalarepkę. Jest to bardzo lekkostrawna i pożywna potrawa o wykwiśniętym smaku, który smakosze sobie bardzo cenią.

Można pory przyrządzać na sałatkę w ten sposób, że pokrajane na niewielkie kawałki obgotowuje się w słonej wodzie i następnie zaprawia solą, pieprzem, cytryną (lub octem i oliwą). Dobrze smakuje sałatka z surowych porów, które zostały pokrojone i posolone na kilka godzin (aby zmiękły) i następnie zalane ostrym sosem tatarskim.

Pory stanowią cenny dodatek do wszystkich „witaminowych” sałatek, którym dodają specyficznego, nieco pikantnego smaku. Wszystko to czyni, że pory są powszechnie lubiane i w znacznych ilościach spożywane pod różnymi postaciami przez mieszkańców południa.

Pory nie zwijają charakterystycznych u cebul pękatek i ścisłych główek podziemnych. Jadalna jest dolna walcowato rozwinięta część szczypioru zwana nóżką.

Zależnie od trwałości porów oraz od grubości i długości t. zw. nóżki, odróżniamy rozmaite odmiany tej rośliny, które są przeważnie pochodzenia francuskiego.

Z pośród licznych odmian na czoło się wysuwają:

1) *Letnie francuskie*, o nóżce grubej i dłuższej na jakieś 12 cm. Służą one przeważnie na użytek letni i jesienny, przez zimę trudno się przetrzymują.

2) *Zimowe brabanckie* mają nóżki do 10 cm. długie i średnio grube. Liście ich są ciemne i wąskie, zimują doskonale, zarówno pozostawione na grzędzie jak i też zachowane w gruncie.

3) *Karantanoskie* mają nóżki grube i długie na 18 cm. Szcypior ich jest ciemny, modrawy. Jest to pierwszorzędną odmianą sałatową, odznaczającą się bardzo szybkim wzrostem. Odmiana zimowa.

4) *Bułgarskie ulepszone* — nóżki tej odmiany wyrastają do 30 cm. i są odpowiednio do swej długości grube. Odmiana ta odznacza się wielką odpornością na suszę.

5) Nowość ostatnich lat „*Słoniowa trąba*” są to pory zimowe olbrzymie.

W uprawie pory tem się prze-

de wszystkim różnią od innych cebul, że potrzebują więcej wilgoci w gruncie i że lubią obfitość świeżego nawozu, zwłaszcza konskiego i o tem, hodując pory, należy zawsze pamiętać. Są to rośliny bardzo żarłoczne i silnie wyczerpują ziemię. Hodować je można nawet w miejscach lekko ocienionych.

Hodujemy je z nasion wysiewanych w inspekcji ciepłym w połowie marca. Późniejszych siewów należy unikać, gdyż im wcześniej dokonamy siewu, tem silniejszą otrzymamy rozsadę, która zkołci wydatnie dorodniejsze egzemplarze.

Nasionka są drobne, bo w 1 gr. znajduje się do 350 ziarn. Zasiew podlewa się obficie i nasionka kiełkują po dwóch tygodniach. W ciągu całego czasu nie skąpimy wody i wietrzymy starannie, aby zapobiec zbytniemu wybijaniu rozsady.

W połowie kwietnia rozpoczynamy hartowanie rozsady tak, aby w końcu tego miesiąca była gotowa do gruntu.

Najwcześniej wysadza się pory letnie. Rozsadę wyjmujemy ostrożnie, podważając łopatą. Przed sadzeniem przycinamy rozsadzki korzonki nadmiernie długie i szczypior, o ile zbyt bujnie wyrosł.

Pory sadi się na zagonie świeżo przygotowanym, w 5—6 linii, a na linii co 12—15 cm. zależnie od wielkości odmiany.

Sadzenie musimy skutecznie bardzo starannie, t. j. tak samo, jak przy wszystkich cebulach.

Co do głębokości sadzenia to rozsadzki zagłębia się tylko cokolwiek więcej w ziemię, niż siedziała poprzednio. Posadzona zbyt głęboko rośnie wolno i trudno się przyjmuje. Pod żadnym pozorem nie należy porów sadzić w rowki, jak to niekiedy bywa zalecane. Korzonki nie powinny być zawijane, a rozsada musi być tak mocno obciśnięta, aby się nie dała z ziemi wyciągnąć przy lekkim pociągnięciu za szczypior.

W ciągu lata pory pielęgnujemy tak samo, jak cebulę, a więc: oczyszczamy ziemię z zielska i spul-

chniamy przy każdej sposobności. Osypywanie jest zbędne.

Pory letnie dojrzewają w końcu lipca i odtąd wykopujemy je do użytku. Zanim mrozy chwycą, wykopuje się potrzebną ilość porów na użytek zimowy. Z tych wyjętych część przeznaczoną do użytku w czasie najbliższym, a także pory letnie trzeba zadołować w piwnicy w suchym piasku. Szcypior powinien wystawać nazewnątrz i pory muszą być tak ułożone, aby jeden nie dotykał drugiego.

W piwnicy pory nie dają się przechowywać zbyt długo, żółkną, psują się szybko; główny przeto zapas dołuje się w miejscu, gdzie niema nadmiaru wilgoci.

Mianowicie wyrzucamy rowek głęboki na 1 sztych i przy ścianie jego ustawiamy nieco pochyło 4—5 rzędów porów, poczem przesypujemy je kilkunastocentymetrową warstwą ziemi wziętej z drugiej ścianki rowka, następnie znowu ustawiamy kilka rzędów porów i znowu je przesypujemy, aż się wyczerpie cały zapas.

Przy dołowaniu porów zasypujemy je trochę powyżej nóżki, resztę zaś szczypioru pozostawiamy nazewnątrz. Przycinać go nie należy, Po mrozie kilkustopniowym zadołowane pory okrywamy cienką warstwą gałęzi iglastych lub liści, aby zapobiec zmarznięciu ziemi i umożliwić sobie wyjmowanie porów podczas zimy.

Pory, przeznaczone do użytku wiosennego, pozostawiamy na zimę w gruncie tam, gdzie rosły — wytrzymują zimę pod osłoną śniegu doskonale, jedynie szczypior im trochę przymarznie od góry. Aby hodować nasienie odmian zimowych, zostawia się w gruncie odpowiednią ilość zdrowych osobników, przykrywając je lekko warstwą suchych liści. Na wiosnę, gdy tylko ziemia osiąknie, spulchniamy naokoło nich ziemię i w ciągu lata pielęgnujemy wszelkie ukazujące się chwasty.

Gdy pory zakwitną, postępujemy z nimi tak samo, jak z cebulą. Nasiona u porów zawiązują się i dojrzewają łatwiej, aniżeli w cebuli, trudniej tylko jest je wysuszać, muszą przedtem schnąć długo. Dlatego też główki nasienne wiążemy w pęki i zawieszamy na czas dłuższy w miejscu suchym. Pęki te wiszą główkami na dół. Wiosną wycieramy i oczyszczamy na niedługo przedtem, gdy nam są do wysiewu potrzebne.

Wysadki porów letnich zimujemy w dołach i w końcu wsadzamy do gruntu.





## CO ROBIĆ, ABY KOTY NIE TĘPIŁY PRACTWA

Zagadnienie to jest bardzo ważne, bo nic nie pomogą najlepsze i najsurowiej przestrzegane rozporządzenia, dokarmianie i t. p., o ile koty nie zostaną ujęte w karby.

Bezpańskie, włóczące się po dachach koty powinny być względnie skazane na zagładę i czynniki miarodajne powinny znaleźć jakiś sposób, aby uwolnić kraj od tej plagi.

Dziwna rzecz, że bezpańskie psy są tępione bez litości i to w iście barbarzyński sposób, choć o wiele mniejszą szkodę czynią, niż koty, a wolno włóczące się koty są tolerowane, choć sieją one w królestwie ptasiem prawdziwe spustoszenie.

Wymyślono wprawdzie różnego rodzaju pasy ochronne z drutu lub żelaza, które się zakłada na pniach drzew, na wysokości mniej więcej dorosłego człowieka, aby kot nie mógł się dostać do gniazda.

Niestety są to tylko półśrodki, które całkowicie chybiamy celu. Chronią one bowiem jedynie ptactwo gnieźdzące się na drzewach i to najczęściej w niedostatecznej ilości. A ptaki gnieźdzące się na ziemi, w krzakach i t. p. są zupełnie niezabezpieczone przed tym szkodnikiem. Dość dobre rezultaty daje tresura kota w tym kierunku, którą bez specjalnym trudności można w jego świadomość wtłoczyć.

Nauka w tym kierunku polega na tem, że młodemu kotkowi podsuwa się blisko klatkę np. z kanarkiem. Kot natychmiast sięgnie łapą z wyciągniętymi pazurami po zdobycz, wtedy uderzyć go możliwie mocno giętkim prętem po łapie. Ćwiczenie to powtarzać systematycznie tak długo, aż kot na sam widok ptaka nie pocznie uciekać. Tak wytresowany w zaraniu swego życia kot wogóle nie lubi widoku ptaka i z zasady na niego nie poluje.

Przy pewnej wytrwałości nawet i starszego kota można w ten sposób odzwyczaić od łapania ptaków. Ma to i drugą dobrą stronę, że kotem pilniej odda się łapaniu myszy. Sposób ten ma szczególnie duże znaczenie na wsi, gdzie koty polują często nie tylko na dzikie ptaki, ale

i z apetytem konsumują młode pisklęta.

Na jednej z wsi naszych widziałam koty, trzymane w okresie klucia się piskląt na łańcuszkach i w obrozach, zupełnie tak samo jak psy. Sposób ten, choć dość kłopotliwy, okazał się względnie praktyczny i w całej okolicy znalazł wielu naśladowców.

### „Kiedy powinno się zdejmować kapturki z doniczek z hiacentyami”

Bardzo częstym błędem popełnianym przez miłośników pędzonych kwiatów, jest zbyt forsowanie terminu kwitnienia. Bardzo często końcowy efekt się psuje przez to, że roślinkom zawczasu zdejmuje się kapturki, nasadzone na cebulki.

Zawsze pamiętać należy, że hiacenty muszą się rozwijać w ciemnościach.

Sadzić cebulki należy w końcu sierpnia lub na początku września w niewielkie, stosunkowo wysokie, a wąskie doniczki. Przy hodowli w szklanych stojakach z wodą sadzimy je w końcu października.

Słój z cebulką musi przejść swój 6 — 8 tygodniowy okres rozwoju w ciemności, aby roślina mogła wytworzyć silny system korzeniowy.

Pamiętać należy, iż korzenie, to podstawa rozwoju każdej rośliny i że bez silnego systemu korzeniowego roślina należycie kwitnąć nie może. Więc ani słoi, ani doniczek z cebulkami, przeznaczonymi do pędzenia, nie powinno się wynosić zbyt wcześnie na światło dzienne. Gdy pod papierową czapkę wytworzy się długi zielony pęd, wnosimy cebulki do mieszkania i najlepiej doniczki lub słoi umieścić na specjalnej podstawie między podwójnymi oknami (temperatura zwykle waha się od plus 7° do plus 10° C.).

Pęd w miarę wzrostu zaczyna sam kapturek unosić — moment ten jest najodpowiedniejszy do usunięcia okrycia.

Baczyć jednak należy, aby przejście z ciemności na pełne światło nie było zbyt gwałtowne, a odbywało się stopniowo.

Marja Dąbrowa.

## Go zrobić z suknią balową po skończonym Karnawale

Karnawał zbliża się ku końcowi. Czyż mamy zawiesić naszą balową toaletę w szafie do następnego roku i biedzić się potem, by zupełnie niemożliwą uczynić możliwą do włożenia? Czy nie lepiej przerobić ją na wieczorową? Obecna moda przychodzi nam z pomocą. Wielkie paryskie domy mody lansują wieczorowe suknie z rękawami. Pozwala to na łatwe i zmieniające całkowicie wygląd sukni przeróbki.

Rękawy, będące ostatnim krzykiem mody, zmieniają, co zatem idzie i sylwetkę modnej pani. Motyw rękawa powtarza się w kloszu baskinki. Faworyzowanymi materiałami są tafta i szorstki jedwab „gros grain”. Moda na szerokie suknie t. zw. „stylowe” pozwala przewidywać, że na wieczory letnie będą noszone suknie z organ-dyny i tiulu. Już teraz widzimy prześliczne fantastyczne kreacje dla młodych panien na pierwszy bal.

Pozatem modne są t. zw. „princesy”, o kwadratowym dekolcie, zaakcentowanym falbankami, zakładeczkami i t. p., z którą znakomicie harmonizuje uczesanie w drobne loczki à la Katarzyna Hepburn. Modne są też suknie zupełnie proste, luźne jak tuniki rzymskie.

Jedyną ozdobą jest szeroki metalowy pasek i modne rękawy, przypominające czerkieskie ładownice. Czasem rękaw u sukni wieczorowej sięga tylko do łokcia, czasem przedłuża się aż do dłoni. Przeważnie, rękawy tworzą całość z suknią, lecz mogą różnić się od niej bądź kolorem, bądź materiałem. Wielkie bufy jasnozielone, połączone z suknią z czarnej tafty zapomocą klipsu ze strassów tworzą piękną całość. Efektowne są również rękawy całe plisowane, imitujące „sortie”. Najrozmaiciej komponowane stały się urozmaiceniem sukni wieczorowej, która nużyła od dłuższego czasu swą monotonią.

**TANIE FORMY BIBULKOWE.** Administracja „BLUSZCZU” wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należności na koszty przesyłki kwoty 30 gr. formy bibulkowe modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykróci są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przelać przekazem pocztowym rozrachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu, oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa)	44 cm.	—	BIODRA	50 cm.	—	DLUGOŚĆ	118 cm.
II.	„	48 „	„	„	52 „	„	„	120 „
III	„	50 „	„	„	60 „	„	„	122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „BLUSZCZU” Warszawa, Świętokrzyska 17 i Solec 87.



# Dom i gospodarstwo

## PRANIE

Pranie, w najlepiej nawet zorganizowanym gospodarstwie, dezorganizuje. Cóż dopiero w gospodarstwie, które nie może się poszczycić pierwszorzędą administracją i dyscypliną.

Nastrój „wielkiego prania” rozpoczyna się już z chwilą szykowania bielizny, tak zwanego „wybierania bielizny do prania”. W gospodarstwie dobrze zorganizowanym ten akt wstępny mija bez żadnych wstrząsów. Wypróżnia się poprostu szuflady, czy worki z brudną bielizną, segreguje się ją, zapisuje i sprawa skończona.

Natomiast tam, gdzie panuje chaos, przygotowania do prania graniczą z katastrofą! Dopiero przy liczeniu bielizny okazuje się, jak wielkie są wahania pomiędzy teorią, a praktyką. W „teorii” powinny być na przykład: 3 pełne zmiany bielizny pościelowej i 6 pełnych garniturów stołowych. Tymczasem brak: 2 poszewczek na jaśki, kilku dużych serwet i kilku małych serwetek.

Z chwilą stwierdzenia tych braków zaczynają się nerwowe poszukiwania. Pani domu dorywczą gorliwością musi zadośćuczynić okresowi zaniedbania; jej pomocnica zrzeka się zgóry wszelkiej odpowiedzialności za zarzucone sztuki, które zwykle znajdują się w końcu w jakimś kącie, wybrudzone, zatarte, zbeszczeszczone. Incydent kończy się najczęściej głośną awanturą i potokami łez, na czym cierpią dotkliwie atmosfera i porządek domowy.

A tak łatwo można uniknąć niepotrzebnego zdenerwowania i strat idących w parze z niedbalstwem. Brudna bielizna musi mieć zabezpieczone pomieszczenie. Jeżeli nie mamy specjalnych urządzeń po temu (szafa z szufladami opatrzone mi w napisy) zastąpimy je workami, do których trzeba przytwierdzić kartki z napisami: bielizna stołowa; bielizna pościelowa; bielizna osobista; bielizna dziecięca i t. d.

Worki takie można zamykać po ściągnięciu na małe kłódki i trzeba koniecznie wynaleźć dla nich stałe miejsce pomieszczenia, np. wieszadło w korytarzu osłonięte firanką z kretonu, która będzie równocześnie stanowiła rodzaj dekoracji.

Zamykane pomieszczenia ułatwiają nam samorzutnie kontrolę. Przy takim systemie nie może być mowy

o przygodnym „rzucaniu do brudów” bielizny, bez sprawdzenia jej przez osobę, posiadającą klucze. Jej rolą będzie przeliczenie sztuk brudnych i momentalne odnalezienie brakujących, gdyby ilość użytej bielizny nie pokrywała ilości wydanej do użytku.

Ważną rzeczą jest też docenienie faktu, że nie należy mieszać stołowej z bielizną pościelową, ani osobistą, a bielizny dziecięcej z bielizną osób dorosłych. Nawet przy małych stosunkowo możliwościach terenowych (brak pomieszczenia) trzeba jednak uwzględnić konieczność segregowania brudnej bielizny w imię porządku, higieny, która nie może już dzisiaj być martwą literą w całokształcie gospodarki domowej.

Rozpiętość terminów „wielkiego prania” jest ściśle uzależniona od ilości domowników i ilości posiadanej bielizny. W każdym razie nie należy bielizny brudnej przetrzymywać zbyt długo. Nawet, gdyby stosunkowo częste pranie, nie było umotywowane zasadniczą potrzebą, sprzeciwia się temu dobrze rozumiana higiena i dbałość o konserwację bielizny, która niszczy się, jeżeli ją przetrzymujemy długo brudną, chociażby dlatego, że zastarzałe plamy wymagają daleko silniejszej reakcji w czasie prania.

W myśl powyższego, należałoby ustalić, jako obowiązujące ogólne pranie w terminach: co miesiąc, albo najwyżej co sześć tygodni.

Jeżeli jesteśmy wyposażone w stosunkowo dużą ilość bielizny, trzeba przyjąć za system racjonalne używanie jej, to znaczy: chowając świeżo upraną i uprasowaną bieliznę, włożywszy ją na spód, wydobywając na wierzch, „pod rękę” bieliznę, pozostałą z poprzedniego prania. W ten sposób nie będziemy stale używały jednego i tego samego tuzina ręczników, poszewek, czy serwet, używając je w szybszym tempie (częste pranie), a przyczynimy się do racjonalnej konserwacji naszego dobytku.

Garnitury bielizny stołowej używane przy specjalnych okazjach (przyjęcia) często wracają do szaf, czy szuflad splamione. Upranie takiego odświętnego garnituru odkłada się zwykle do odpowiedniej chwili, która każe nieraz czekać na siebie długie tygodnie. Jest to niewskazane, szczególnie przy plamach, pochodzących od wina, owoców, czarnej kawy, herbaty. Plamy tego typu wymagają natychmiastowego

wego i umiejętnego usunięcia, a nie raz i mozolnego wywabiania. Zastarzałe, stają się odporne na nasze wysiłki, a ostre środki, jakie trzeba w końcu stosować, wpływają wysoce ujemnie na trwałość nitek tkaniny.

Systemem niszczycielskim jest też odświeżanie zbrudzonej bielizny stołowej gorącym żelazkiem. Plamy i brud przypalają się łatwo i znów wymagają zbyt energicznego, w stosunku do prawidłowych systemów, prania.

Bolączką są też plamy rdzawe. Powstają z różnych przyczyn, jak: nieodpowiednie naczynia, w których układamy wilgotną bieliznę np. miednice blaszane emaljowane z odbitą polewą, guziki metalowe, sprzączki i t. p.

Plamy rdzawe „udzielają się” bardzo łatwo, to znaczy, że jeżeli wśród bielizny znajduje się jedna, czy kilka sztuk, splamionych rdzą, a pierzemy je, lub gotujemy razem z bielizną niesplamioną, rdza przenosi się na sztuki, sąsiadujące ze splamionymi. To też, wydając bieliznę do prania, trzeba zwrócić baczną uwagę na jej stan, wyłączyć sztuki splamione rdzą, wywabić z nich plamy i dopiero wówczas włączyć je do ogólnego prania.

Prawidłowa konserwacja bielizny wymaga reparowania uszkodzeń przed praniem. „Projekt na dziurę” staje się czasem po praniu już zdecydowaną i groźną dziurą, która nie zadowolni się misternym przycerowaniem. Idąc dalej po linii prawidłowej konserwacji, trzeba pamiętać o odpruwaniu guzików, które mogą się zniszczyć, lub połamać w maglu. Ponowne przyszywanie ich powinno być uwzględnione po zmaglowaniu bielizny, a przed prasowaniem. Jest to też chwila wskazana do ostatecznego przeglądu bielizny i usunięcia wszelkich najdrobniejszych uszkodzeń. Najdrobniejsza nawet reparacja po prasowaniu, wywołuje konieczność powtórnego „odświeżania” danej sztuki żelazkiem, a więc powracania do raz już wykonanej czynności.

Po wykończeniu bielizny sprawdzamy ją na podstawie spisu, zestawionego w chwili wydawania do prania i natychmiast chowamy na miejsce. Nie powinna nigdy leżeć na wierzchu, nie może być narażona na przekładanie z miejsca na miejsce, bo w ten sposób łatwo traci wykwintną świeżość.

Wanda Dobrzańska.



# Przepisy kulinarne

## Kartofle.

**Zupa purée z kartofli ze śmietaną.** Dwie marchewki, sporą pietruszkę, kawałek selera, jednego pora i jedną dużą cebulę zalać zimną wodą, gotować na wolnym ogniu około dwóch godzin, dodając parę ziarn ziela angielskiego, parę ziarn pieprzu i 2 listki bąkowe. W czasie gotowania dodać buljonu. Gotowy smak precedzić, wkroić do niego surowych kartofli, ugotować je i przefasować przez sito.

Przesmażyć łyżkę masy z pół łyżką mąki pszennej, rozprrowadzić zupą, zagotować. Na wydaniu wlać ¼ litra wyborowej śmietany kwasnej, dodać siekanej natki od pietruszki, albo koperku, już nie gotować tylko wydawać natychmiast na stół. Oddzielnie podać małe kuleczki podsmażone na masle i obsuszone w piecyku.

**Paluszki z kartofli do zupy.** Proporcja: 15 dkg. ugotowanych kartofli, 15 dkg. masła, 15 dkg. mąki, trochę soli.

Zagnieść ciasto z powyższej proporcji, tulać z niego waleczki grubości palca. Podzielić ten waleczek na dziesięciocentymetrowe paluszki, krajać skośnie. Ułożyć na blasze, cieniutko masłem posmarowanej, upiec w ostatniej chwili na złoty kolor. Podawać gorące do zupy, lub do herbaty.

Z tego samego ciasta można robić placuszki. Piec, jak wyżej, podawać do herbaty gorące. Oddzielnie masło deserowe formowane w kuleczki, albo krążki.

**Pierozki z ciasta kartoflanego z szynką.** Przygotować ciasto, jak wyżej. Rozplaszczyc na stolnicy posypanej mąką. Po rozplaszczonym przejechać raz walcikiem, aby wyrównać powierzchnię. Wycinać z tego ciasta krążki, blaszaną foremką, albo szklaneczką. Kłaść na każdym krążku trochę drobniotko posiekanej szynki gotowanej z tłuszczem, składać jak pierozki. Ułożyć na blasze cienko masłem posmarowanej. W chwili wstawiania do pieca posmarować rozbitym jajkiem. Wydawać wprost z pieca, jak się tylko zrumienią.

**Babka z kartofli.** Proporcja: 1 kg. kartofli obieranych, czubata łyżka masła, 5 jajek, ½ cebuli, trochę białego pieprzu i soli.

Ugotować kartofle na parze, a gotując zwyczajnie doskonale odparować po odlaeniu wody. Utluc, przefasować przez sito.

Utrzeć na misce masło z żółtkami na pianę, dodać kartofle, posolić, dodać odrobinę pieprzu mielonego, wymieszać. Ubić pianę z białek, wymieszać lekko z kartoflami, ułożyć w rondelku wysmarowanym masłem i wyprószonym tartą buleczką. Zapiec w piecu na rumiano.

Wydając na stół, wylać babkę na okrągły półmisek, otoczyć wiankiem smażonej na masle natki od pietruszki. Oddzielnie podać masło klarowane, albo czysty sos pomidorowy.

**Kartofle z grzybami.** Wybrać duże kartofle jednakowej wielkości i kształtu, obrać z lupin, przeciąć każdy na pół, podcinając spody tak, aby można było ustawić je na blasze od pieczenia.

Zawczasu przygotować farsz z drobno siekanych, gotowanych grzybków suszonych, z dodatkiem: gotowanych kartofli i jajka surowego rozartego z masłem. Na każde 5 dkg. grzybów suszonych wziąć 1 jajko, pół łyżki masła, trochę drobniotko usiekanej, sparzonej cebulki i 2 łyżki przetartych przez sito gotowanych kartofli. Wyrobić ten farsz doskonale, soląc do smaku, dodać odrobinę pieprzu mielonego, napelnić nim połówki kartofli, skropić masłem. Wysmarować blachę od pieczenia, albo patelnię masłem, ustawić na niej kartofle, wsunąć do pieca. Gdy kartofle są już miękkie, posypać farsz po wierzchu tartym serem szwajcarskim, skropić masłem, zwiększyć ogień, tak aby się bardzo prędko zrumienily. Podawać do nich oddzielnie sos grzybowy, albo masło klarowane.

**Kartofle wypiekane z szynką.** Ugotować kartofle nieobierane, starając się nie rozgotować ich. Wystudzić. Zimne obrać ze skórek, pokrajać w niewielką kosteczkę. Posiekać drobniotko cebulę sparzoną wrzątkiem, udusić z czubata łyżką masła, wsypać łyżkę mąki, zasmażyć raz, wlać szklanek kwaśnej śmietany lekko osolonej, wymieszać, zagotować. Wystudzić sos, dodać do niego 15 dkg. drobno pokrajanej szynki gotowanej. Wysmarować grubo masłem, rynkę ogniotrwałą dać na dno warstwę kartofli krajanych, polać sosem śmietanowym z szynką, znów dać kartofle i znów sos. Tak wypełnić całą rynkę, dając wierzchnią warstwę z kartofli. Posypać tartym serem szwajcarskim, skropić dosyć obficie masłem sklarowanym, zapiec na rumiano.

**Bliny z gotowanych kartofli.** Proporcja: 20 sypkich kartofli, 20 dkg. masła, 7 jajek, szklanka mąki, łyżka cukru. Smalec, albo masło do smażenia.

Upiec kartofle w lupinach, wydrążyć miąższ, przefasować przez sito.

Utrzeć żółtka z masłem i cukrem, dodać kartofle i mąkę, doskonale wyrobić. Wreszcie wymieszać lekko ze sztywno ubitą pianą. Kłaść łyżką na dosyć obfity rozgrzany tłuszcz, rozplaszczając w formie placuszków, rumienić z obydwóch stron na złoty kolor. Podawać wprost z patelni, osączone z tłuszczu na szarej bibule. Oddzielnie wyborową młodą kwaśną śmietaną, albo konfitury.

**Grzybek z gotowanych kartofli.** Proporcja: Czuby talerz gotowanych, przefasowanych kartofli, szklanka bardzo młodej kwaśnej śmietany, 7 jajek, 5 łyżki masła, 5 łyżki mąki.

Sypkie kartofle ugotować, doskonale odparować, przefasować przez sito. 4 żółtka i 5 całe jaja utrzeć z masłem na pianę. Dodać kartofle, mąkę, śmietaną. Doskonale wymieszać. Smażyć na dobrze rozgrzanym masle, na dwóch, albo trzech patel-

niach. Bardzo gruby grzybek trudno przewrócić na drugą stronę bez uszkodzenia. Chcąc sobie ułatwić zadanie, można zrumienić grzybek na patelni, a potem wsunąć go na chwilę do bardzo gorącego pieca, żeby zrumienił się po wierzchu. Wydając na stół, zsunąć ostrożnie na półmisek. Podać masłem sklarowanym, albo podać oddzielnie czysty sos pomidorowy.

**Salata z kartofli.** Na salate najlepszą są specjalnie kartofelki „salatkowe“, które można dostać w pierwszorzędnych składach warzyw. Jeżeli robimy salate ze zwyczajnych kartofli, wybieramy gatunki pierwszorządne, jednak nie sypkie, bo te nigdy się ładnie nie pokrajają.

Pierwszą zasadą jest gotowanie kartofli na salate w lupinach. Powinny być dogotowane, ale w żadnym razie nie przegotowane, bo będą się kruszyły w czasie krąjania. Ugotowane osączyć na durszlaku i najlepiej pozostawić do drugiego dnia, albo w każdym razie trzymać kilka godzin przed użyciem, rozłożone luźno (nie jeden na drugim) w chłodnym miejscu.

Wystudzone obrać ze skórek, pokrajać drobno w zręczne równomierne wielkością kawałki, polać łyżką ogrzanej oliwy, wymieszać. Ogrzaną oliwą polewa się kartofle dlatego, żeby się nie lepily.

Kawałek cukrowej cebuli pokrajać bardzo drobniotko, przelać na sitku wrzącą wodą, zagotować raz w niewielkiej ilości bardzo mocnego buljonu, wystudzić. Dodać do buljonu z cebulą oliwy, soku cytrynowego, łyżeczkę cukru, sporo siekanej zieleninki, najlepiej natki od pietruszki. Zalać tą zaprawą kartofle, wymieszać. Postawić w zimnie na parę godzin przed wydaniem na stół. Wydając, przełożyć na szklaną salaterkę, posypać po wierzchu siekaną zielenką. Można też oddzielnie podać sos majonezowy. Melba.

## Czego mamy prawo wymagać od naszych dostawców?

### Mięso końskie.

Nie jest tu miejsce na rozważanie kwestji dobroci i użyteczności końskiego mięsa. Faktem jednak jest, że u nas mięso końskie jest uważane za mniej wartościowe. Stosownie do tego przepisy ustalają specjalnie krępujące warunki, któreby ustrzegły spożywców od wzięcia im mięsa końskiego zamiast innego.

Dlatego sklepy z mięsem końskim oraz przetworami z takiego mięsa lub z domieszką końskiego mięsa powinny mieć się oddzielnie i winny być oznaczone wyraźnym napisem: „sprzedaż mięsa końskiego“ oraz głową konia.

Takim samym napisem oraz rysunkiem głowy konia, wybitymi na plombie, winny być zaopatrzone wszelkie przetwory z mięsa końskiego lub z domieszką tego mięsa.

W sklepach, w których jest sprzedawana konina, nie wolno sprzedawać mięsa żadnego innego rodzaju. J. Misiewicz



# MODY WIOSENNE

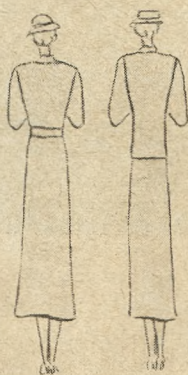
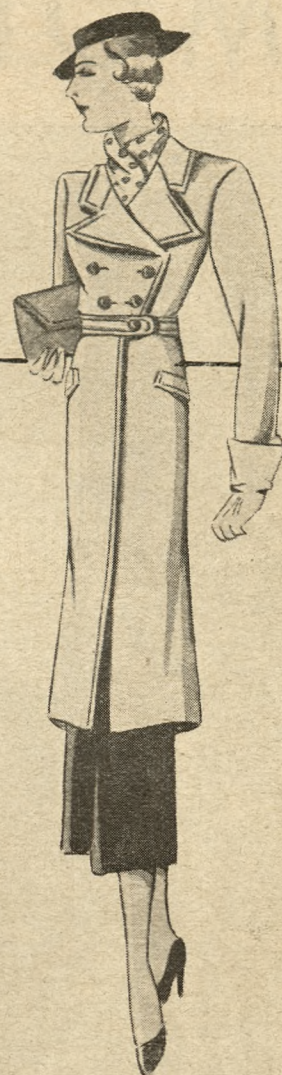


*Elegancki kostjum angielski z modnego przerabianego materjalu.*





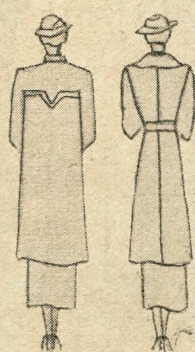
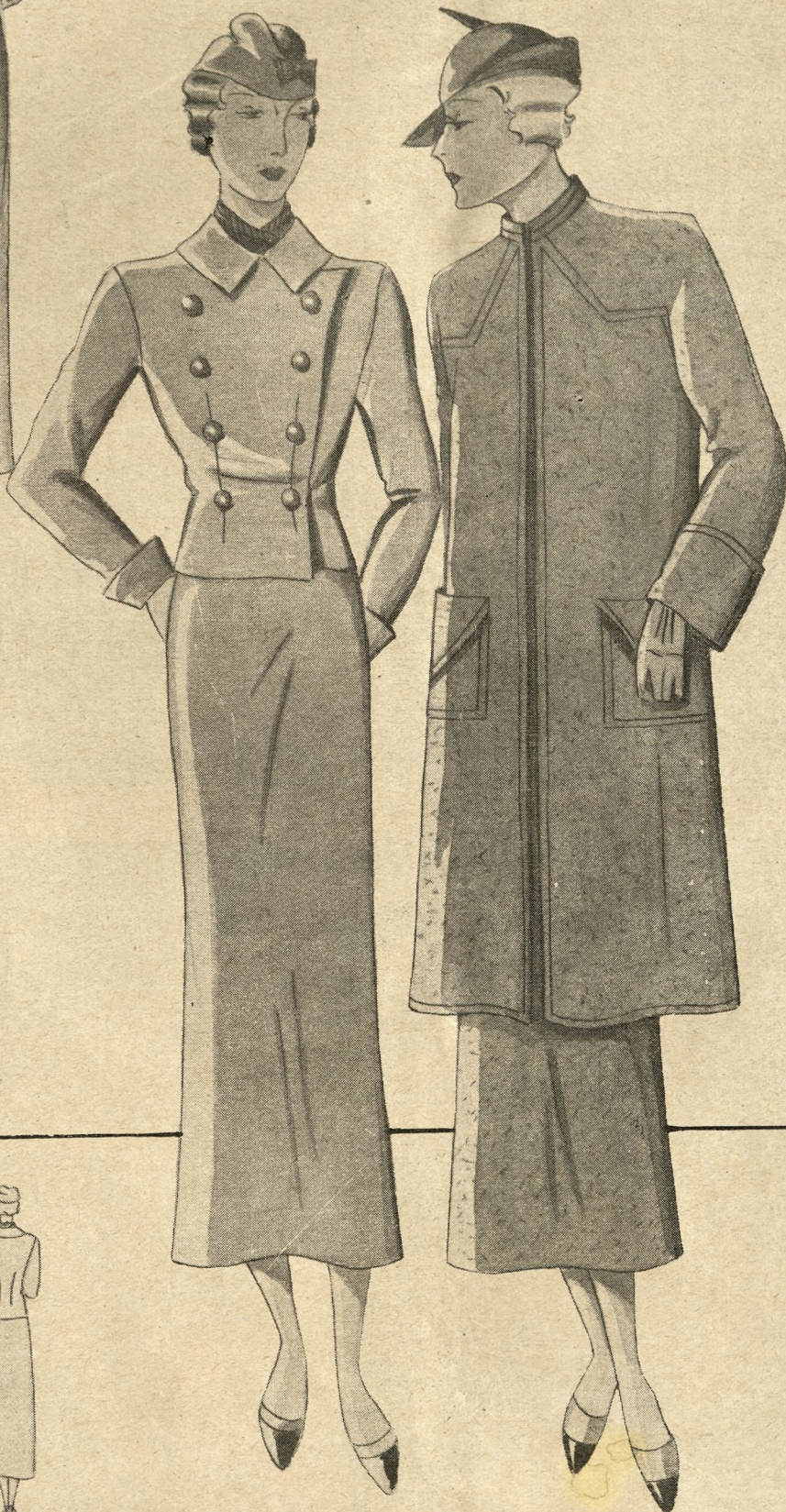
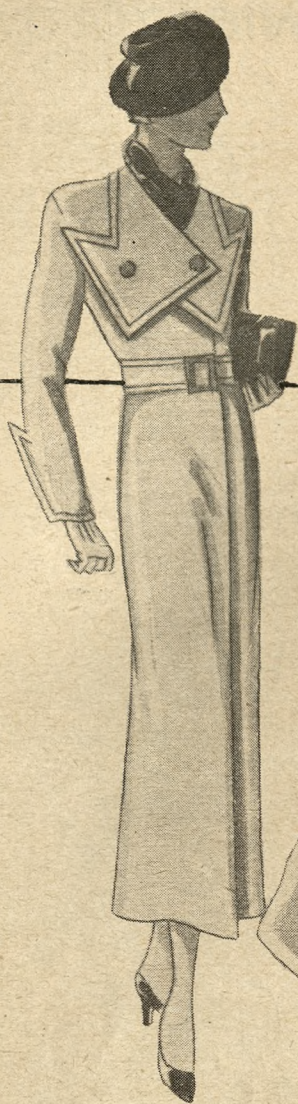
1. *Plaszcz wiosenny z ciemnej wełny.*
2. *Angielski kostjum z popielatego materiału.*
3. *Luźne okrycie trzyćwierciowe z materiału w kratę zieloną z beige. Spódnica ciemnozielona.*
4. *Elegancki komplet spacerowy. Żakiet jasno-beige, spódniczka brązowa.*



MC



1. Wiosenny płaszcz z oryginalnymi klapami.
2. Kostjum sportowy z guzikami ze skóry.
3. Elegancki komplet podróżny (trzyćwiertne okrycie i suknia z piaskowej szorstkiej wełny).
4. Praktyczny trzyćwiertny płaszcz dla młodej osoby.



MK



# Jak przerobić suknię balową na wieczorową



Fig. 2.

W myśl artykułu, „Co zrobić z suknią balową po skończonym karnawale?” zamieszczonego na str. 302 podajemy wiele sposobów łatwego

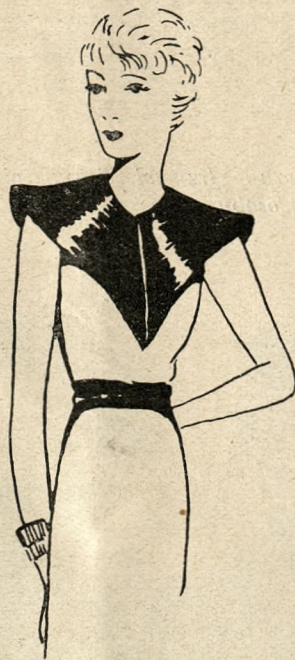


Fig. 5.



Fig. 6.

z welur transparent i bufiastymi rękawami, jak na fig. 6.



Fig. 1.

przerobienia sukni balowej na wieczorową, zapomocą dodania rękawów, zarzutki, lub kołnierza.

Na fig. 1. mamy suknię balową, wyciętą w karo. Na fig. 2. widzimy tę samą suknię uzupełnioną oryginalnie skrojonymi rękawami tworzącymi zarazem rodzaj sortie.

Na fig. 3. ta sama suknia bez rękawów. Dekolt przykryty kołnierzem — pelerynką z lamy. Fig. 4. przedstawia suknię balową z odkrytymi ramionami. Możemy zakryć je zapomocą długich rękawów i draperji z przejrzystego materiału, jak na fig. 5., albo uzupełnić toaletę eleganckim bolerkiem z tego samego materiału, co suknia, lub

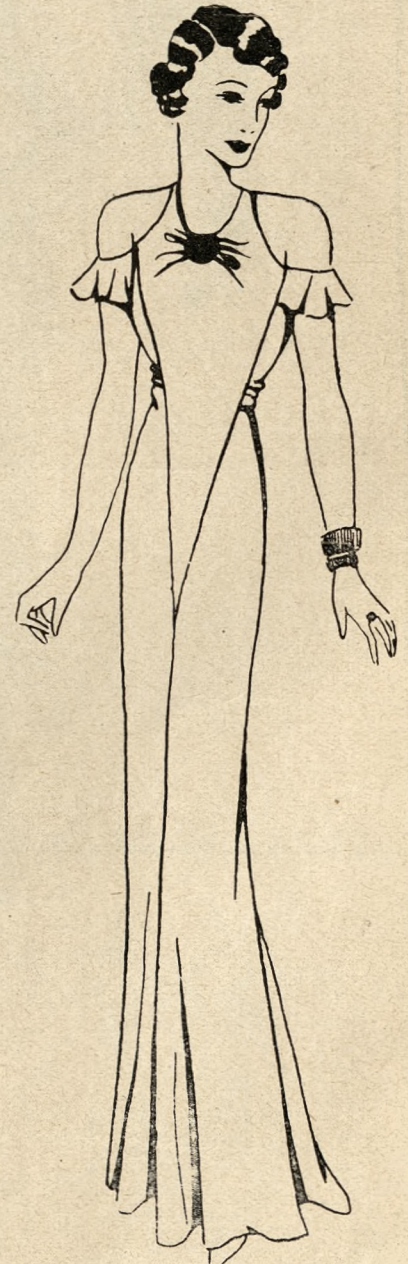


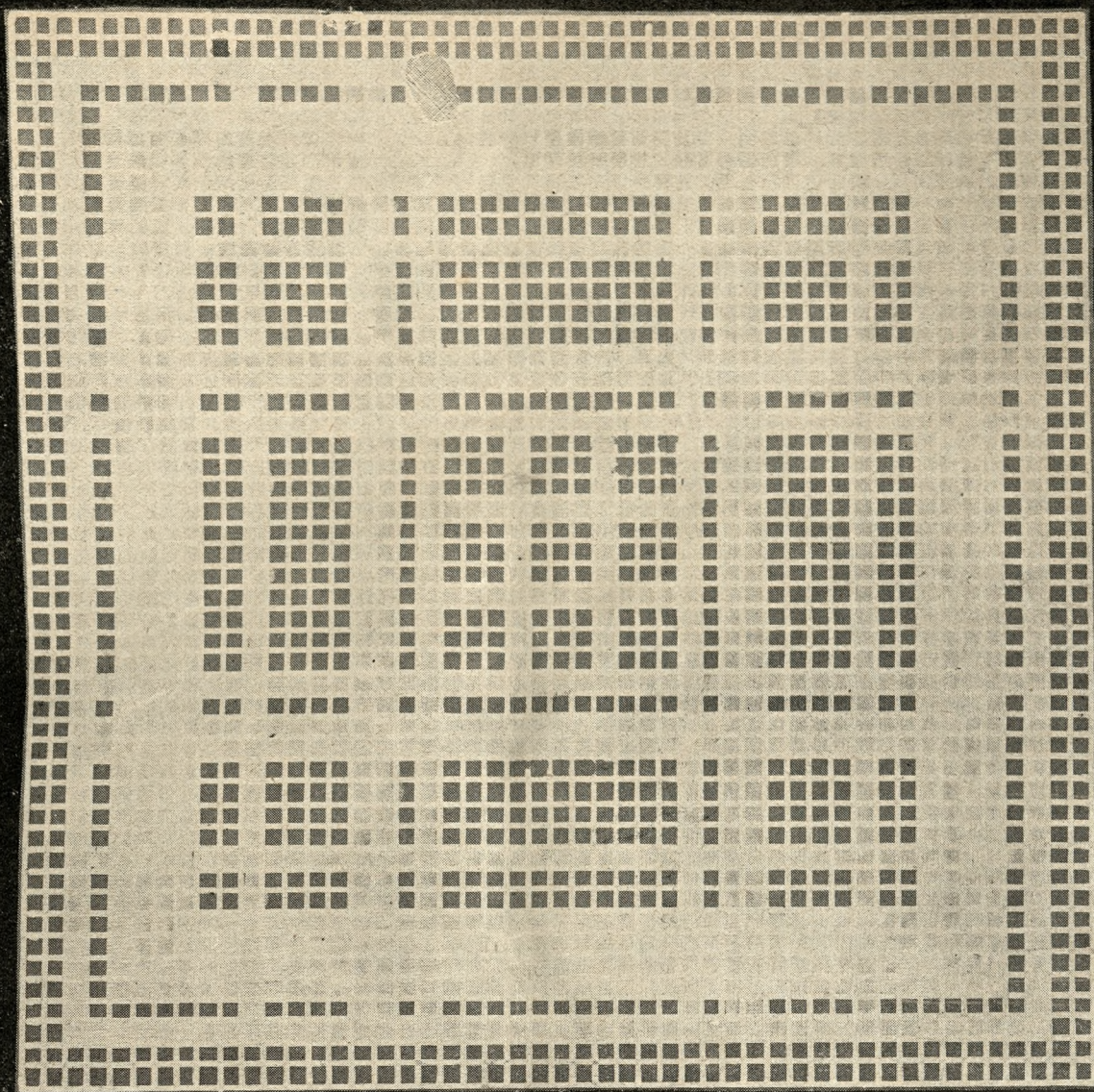
Fig. 4.



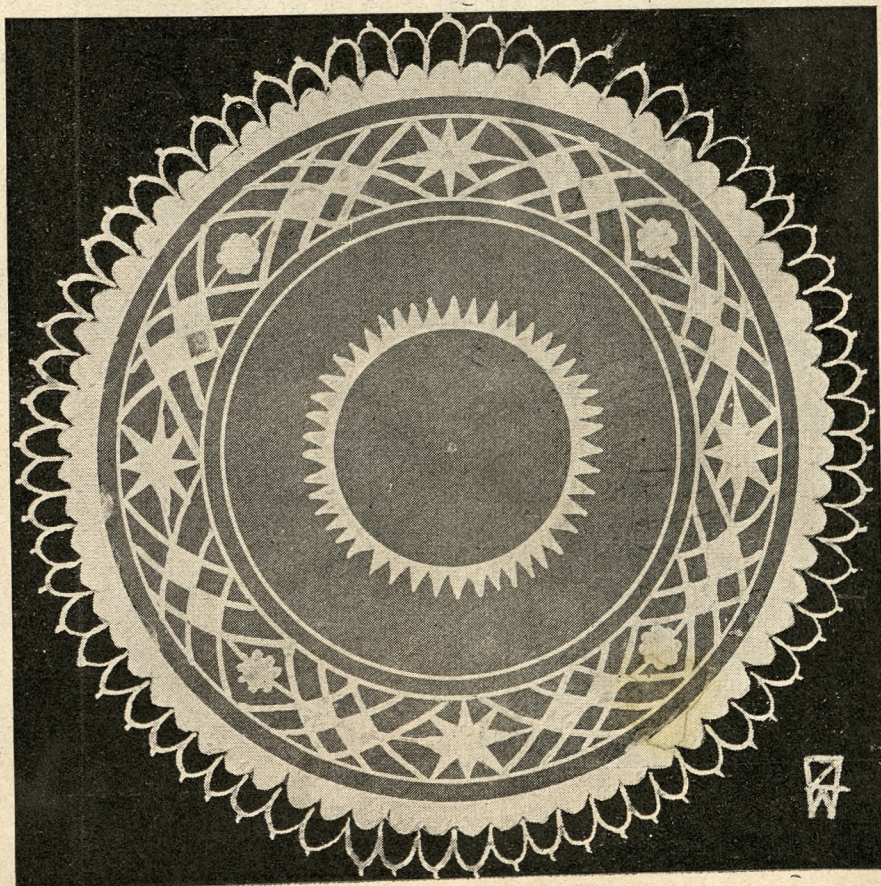
Fig. 5.



P  
O  
D  
U  
S  
Z  
K  
A



WYKONANA SZYDEŁKIEM Z SZAREGO KORDONKU  
 № 1 — OCZKO PEŁNE SKŁADA SIĘ Z TRZECH SŁUP  
 KÓW CZTERY RAZY WIĄZANYCH OCZKO PUSTE —  
 Z JEDNEGO SŁUPKA I DWÓCH OCZEK ŁAŃCUSZKA

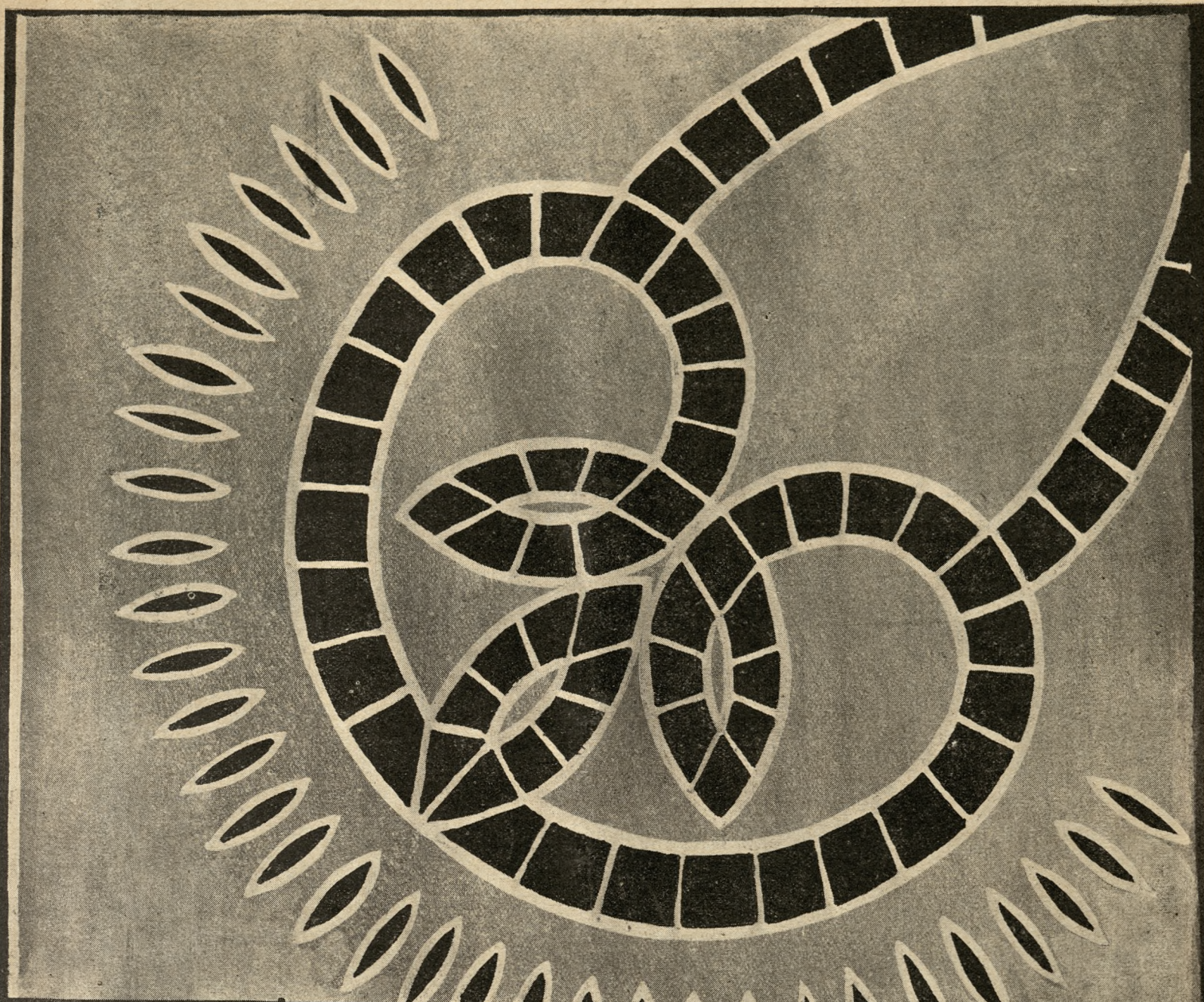


Serwetka wykonana  
 białym haftem.

Projekt  
 Z. Woyzbunówny







$\frac{1}{4}$  części naturalnej wielkości

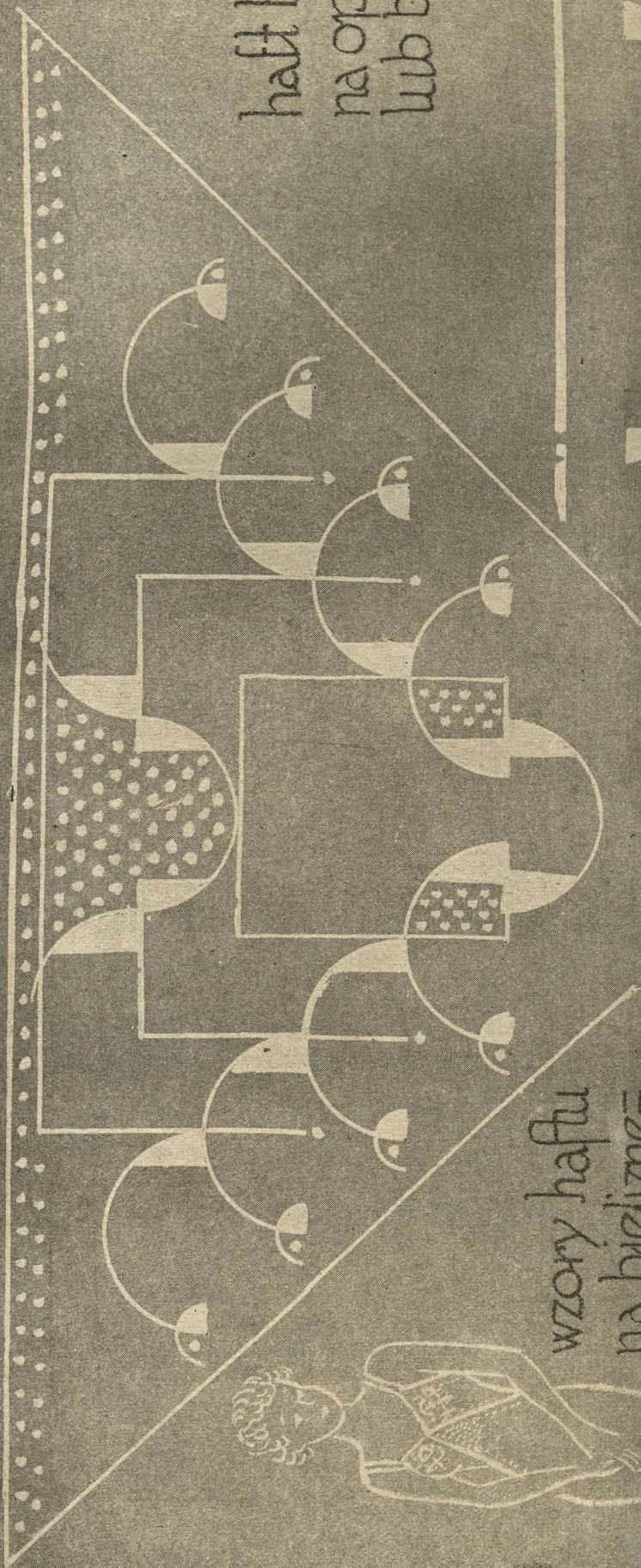


Poduszka wykonana haftem Richelieu i angielskim. Zastosowanie na szezlong do sypialnego pokoju.

Projekt Urbańskiej



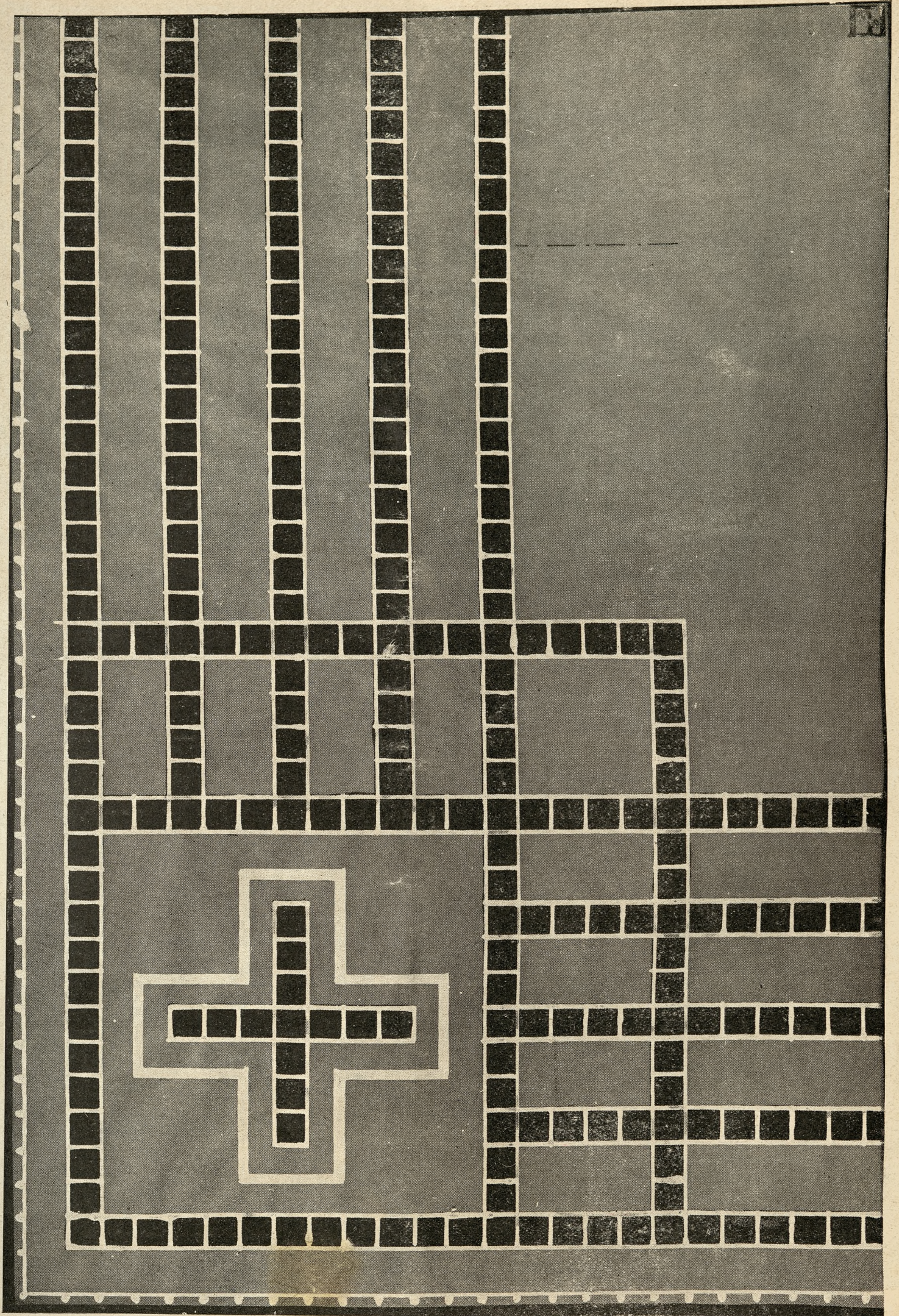
haft biały ≡  
na opaku ≡  
lub batyscie.



wzory haftu  
na białinę ≡  
dla pani ≡









BIBLIOTEKA WYDAWNICTW POLSKIEGO ZWIĄZKU  
WYDAWCÓW DZIENNIKÓW I CZASOPISM

JAKO TOM III BIBLIOTEKI  
wyszła z druku praca

**ROMANA STARZYŃSKIEGO**

b. dyrektora Polskiej Agencji Telegraficznej.

## „Agencje Informacyjne”

Dzieje, stan obecny i znaczenie prasowych agencji informac.  
**1835 — 1935**

TREŚĆ:

- I. Dzieje agencji informacyjnych
- II. Międzynarodowy związek agencji informacyjnych
- III. Obecny stan agencji
- IV. Organizacja wewnętrzna agencji
- V. Technika prac agencji
- VI. Rola i znaczenie agencji w życiu politycznym

**Cena egz. zł. 4.00**

Do nabycia w większych księgarniach i w biurze  
Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism  
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 40

### KRONIKA HARCERSKA

#### ZNACZKI NA DOM HARCERZA.

Komitet Budowy Domu Harcerza w Stolicy wydał efektowne i artystyczne znaczki metalowe, z których sprzedaży pragnie powiększyć fundusze budowlane. Wszyscy harcerze i Przyjaciele Harcerstwa mają okazję do czynnego okazania swej sympatii przez nabycie tych tanich, a gustownych znaków, które bardzo ładnie prezentują się na ubraniu. Nabywać znaczki można u każdego harcerza i harcerki w cenie od 30 do 50 gr. (H).

#### SCIENNA GAZETA HARCERSKA.

W celu spopularyzowania idei Jubileuszowego Złotu Harcerstwa w Spale (11—24 lipca), Komenda Harcerska wydawać będzie „Wici harcerskie” — ścienną gazetkę złotową. „Wici” dotrą do wszystkich drużyn i ośrodków harcerskich w kraju i zagranicą i zapoznawac będą całą młodzież o stanie prac złotych. W „Wiciach” będą nadto zamieszczane instrukcje, wskazówki i rady, które wydatnie przyczynią się do podniesienia sprawności i organizacji Złotu. (H).

#### CZYTELNICZKI NASZE

prosimy, by ządały  
pism kobiecych we  
wszystkich kawiarniach,  
cukierniach  
restauracjach, czytelniach.

#### Nagrody Kasy Mianowskiego

Komitet Kasy im. Mianowskiego przyznał nagrodę im. profesora *Adolfa Pamin-skiego*, z fundacji Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, w kwocie 550 — doc. dr. *Adamowi Vetulaniemu* p. t. „Lenno Pruskie”.

**279.000— Złotych na Szkolnictwa Polskiego Zagranicą**

279.000.— złotych wpłynęło na konto Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą



## Gotowe do stołu

wprost z pieca przynosi się potrawy duszone, pieczone, gotowane lub smażone w ogniotrwałych naczyniach „JENA”. Ładne, przezroczyste miski, patelki, rondle do ryb, mięsa, jarzyn i legumin. Praktyczne i wytrzymałe na żar i płomień. Upiększają stół i dają się łatwo obmyć po użyciu. Po pierwszej próbie będziecie zachwyceni.



Zwracać uwagę na znak fabryczny  
ogniotrwałego naczynia szklanego

## „JENA”

Sprzedaż detaliczna w następujących sklepach:

**Warszawa:** Aleksander Łakomski, Bracka 20.  
Aleksander Łakomski, Jerozolimska 23.  
Magazyn „Cmielów” Marszałkowska 124.

**Katowice:** W. Czaplicki Nast., Poprzeczna 2.

**Lwów:** Roman Kalczyński, Halicka 21.

**Wilno:** P. Kalitta, L. Zabłocki i S-ka, Wielka 17.

Generalne Przedstawicielstwo na Rzeczpospolitą Polską

### HENRYK MENDELSSOHN

Warszawa, Jerozolimska 17, tel. 907-21

do dnia 27 lutego b. r. Z sumy tej przeszło 113.000.— złotych przypada na Województwo Śląskie, które w r. b. bardzo ofiarnie poparło sprawę szkoły polskiej zagranicą. Ofiary wpływają masowo w dalszym ciągu i już obecnie suma ich znacznie przewyższa wyniki zbiórki zep. t. „Lenno Pruskie” tej za tenże okres.

Wieloletnich ofiar pierwsze miejsce w tym roku zajmują szkoły. Potem kroczą wojsko, instytucje rządowe i samorządowe, banki i przedsiębiorstwa prywatne. Również jest dużo wpłat indywidualnych.



Jak postępować przed  
urodzeniem dziecka?  
Jak pielęgnować niemowlęta i dzieci do lat 7-u?  
Czem je żywić?  
Jak hartować i chronić  
od chorób?

Na wszystkie te i wiele innych pytań  
da odpowiedź młodym mamusiom

# KALENDARZ

DZIECKA I MATKI

NA LATA

330 STRON **1935-36** CENA 3 ZŁ

Zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”,  
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17  
oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach  
„RUCHU”.

## Baczność!

### Miłośniczki roślin pokojowych!

Towarzystwo Wyd. „Bluszcz”  
poleca doskonale podręczniki

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych  
Cena 90 gr.

Kalendarz roślin pokojowych  
Cena 90 gr.

Jak należy podlewać rośliny pokojowe  
Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz”,  
i Świętokrzyska 17, oraz w  
księgarniach i

### Niezbędny dla każdej Matki to

DWUTYGODNIK

## „DZIECKO I MATKA”

Przynosi w każdym numerze nawskroś  
życiowe wskazówki wychowawcze, uczy  
ją współżyć z dzieckiem, nieustannie  
czuwa nad jego rozwojem fizycznym.

Redakcja: W-wa, Solec 87 — Administracja:  
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17

#### WARUNKI PRENUMERATY:

miesięcznie	zł.	1.40
kwartalnie	„	4.-
rocznie	„	16.-

Konto P. K. O. Nr. 12.900.

Niewielkim kosztem może każda Pani w okresie  
**WIELKIEGO POSTU**  
urozmaicić bezmięsne obiady przy pomocy książek

Z BIBLIOTEKI

### „ŻYCIE PRAKTYCZNE”

100 postnych i jarskich dań  
Potrawy i konserwy z grzybów  
Leguminy gorące  
100 potraw z jaj  
Sałaty i sałatki  
Potrawy z ryb  
Potrawy z jarzyn  
Potrawy z kartofli  
Jarstwo i surówka  
Co można zrobić z mleka  
Potrawy z kasz i maki

Cena każdej książki zł. 1.-, z przes. poczt. zł. 1.30  
Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa,  
Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich  
większych księgarniach.